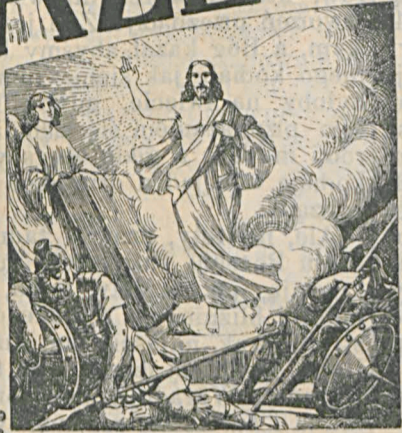


GAZETA ŚWIĄTECZNA

30 MARCA
DNIA 12 KWIETNIA 1903 roku.



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na rok cały	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ówczerek roku	pół rubla	" ówczerek roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Twardy Kżyży (gdzie kościół S. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworky wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

ALLELUIA!

I.

Radośnie Aleluja niechaj do nieba leci,
zmartwychwstał Jezus Chrystus,
zwyciężył śmierć i mrok;
On ześle nam dnie jasne,
On dole nam rozświeci
i da szczęśliwy rok.
Radośnie Aleluja niechaj do nieba leci,
zmartwychwstał Jezus Chrystus,
śmiercią odkupił świat,
za wszystkich cierpiął ludzi,
my wszyscy Jego dzieci,
więc każdy jest nam brat.
Radośnie Aleluja niechaj do nieba leci,
z uśmiechem idźmy w życie,
z zasobem nowych sił;
kto wieczy, ten nie zginie
wśród buzy i zamieci,
ten wiecznie będzie żył.

Z. Zacharkiewicz.

II.

Bądź nam pozdrowion, Jezu zmartwychwstały!

I my dziś z Tobą wstajemy z mogiły.
Duże, co w grzechu obumarłe spały,
w czasie Twój męki ze snu się zbudziły,
serca ból przejął, i oto zadrżały
nawet te zimne, te twarde nad skały,
i z oczu lzy się zęsiście puściły.

A gdyś, Wszedmocny, pokonał śmierć
w grobie,
myśmy też z martwych powstałi przy Tobie,
by z Tobą razem do wiecznej wnijsć dwały.
Boś Ty jest żywot; kto w Ciebie, o Chryste,
wieczy, ten życie posiadał wiekuiste. A. B.

Krajowe fabryki.

Kto w Gazecie z przeszłego tygodnia z uwagą i rozmysłem przeczytał o Społeczeństwie i o Przemysle, ten się nie dziwi, jeśli i teraz powiem, a raczej tylko powtórzę: wielką radość mi sprawia każda nowo powstała w kraju naszym fabryka wyrabiająca takie rzeczy, których używać trzeba, a które do tego czasu mieliśmy tylko z dalekich, obcych krajów sprowadzane.

Dlaczego powstanie takiej fabryki radość sprawia? — na to pytanie każdy czytelnik Gazety Świątecznej sam sobie w myśli, albo, jeśli jego wola, to i na piśmie, niech odpowie.

Każdy bo też chyba odpowiedzieć na to już potrafi; każdy z czytelników Gazety naszej chyba już wie, co o tém myśleć.

Mnie zaś jeszcze więcej cieszy, jeśli takiej nowój fabryce wiedzie się nieźle, albo i całkiem dobrze: jeśli wyroby jej są dobre i pożyteczne, i jak najbardziej rozkupowane, a jej właściciele i pracownicy mają też dobre zarobki. I znowu tém większa jeszcze uciesza, gdy pracownikami i właścicielami nie są ludzie obcy; jeśli te ich zarobki wśród społeczeństwa pozostają, na korzyść społeczeństwa obracać się będą.

Naodwrot zaś, nijakiej ucieszy nie czuję wcale, — owszem, doznaję nawet obawy i smutku, — jeśli wkrótce po zjawieniu się jednej takiej fabryki, kiedy jeszcze niema pewności, czy ona daje i na przyszłość dawać może wielkie zyski, zjawia się gdzieś niedaleko druga takaż fabryka, albo i więcej jeszcze takich fabryk zakładają. Boć w tym razie każda nowsza odbiera część powodzenia starszej. A jeśli okaże się, iż dwóch albo więcej fabryk jest za dużo, to wszystkie zamiast zysków dają straty właścicielom i podupadają, bo wyrobów ich ludzie nie rozkupują; — to wtedy ratując się fabryki te jedna przed drugą zmniejszają ceny swych wyrobów, aby je chociaż jak najtaniej, bez zarobku, rozprzedać, i straty zbyt wielkiej nie mieć. Dla ludzi niby to korzyść, że mogą te wyroby taniej kupować. Ale naprawdę dla społeczeństwa, a więc i dla wszystkich jego członków, i dla tychże ludzi, jest wtedy nie korzyść, jeno strata. Właściciele i pracownicy fabryk sprzedając swe wyroby i pracę zabezpieczeni, nie mają dobrego zarobku i w biedzie żyć muszą. Chcąc zaś wychodzić jakoś na swoje, zaczynają swe wyroby wykonywać jak najmniejszym kosztem, z lichego robidła i lichą robotą. Zamiast wyrobów dobrych, zbywają partackie. Ludzie zrażają się do nich i zaczynają napowrót kupować rzeczy zdaleka, z zagranicy sprowadzane. W kraju zaś podupadają najpierw właściciele i pracownicy fabryk, potem wyroby tychże fabryk, stające się coraz lichszymi, a wreszcie upadają, muszą być zamknięte i same fabryki. Przemysł, zamiast rozwijać się, upada i znika. Ludzie i społeczeństwo, zamiast korzystać z przemysłu krajowego, ponoszą na nim straty i zrażają się

do niego, a słabsi na duchu tracą wiarę w swoje siły.

Do tego prowadzi najpierw głupota ludzka, — brak dobrego rozumu i wymiarkowania w ludziach, brak samodzielności, a chęć do naśladowania drugich. Zamiast pomyśleć zretelnie, co i jak robić, mnóstwo ludzi woli bez własnego rozmysłu robić tylko to, co drudzy, i zwykle gorzej od tych, których naśladowają. Przy tym niskim popędzie do naśladownictwa, bywa też w takich ludziach często jeszcze niższa chciwość i zazdrość.

Ty z tego żyjesz, tobie się dobrze powiodło, to i ja pozucę swoje rzemiosło, a wezmę się do takiego samego zarobku, jak ty. Tak robi chciwiec.

Tobie lepiej się ma wieść niż mnie? Otóż niedoczekanie twoje! I mnie tak samo wieść się musi, i koniecznie w tém samym, w czém tobie, w takim samym przedsięwzięciu. A jeśli ja nie zarobię, jeno stracę, to trać i ty! Ani mnie, ani tobie! — Tak czuje, tak w duchu myśli, i według tego postępuje nieczny zazdrośnik.

Ale odłóżmy teraz na bok to, co zgubne i smutne, a wracajmy do tego, co radośne.

Niezupełna to już nowina, ale dla nas było nowiną radośną, a dla czytelników nowiną będzie, i takąż nowiną być powinno to, o czém tu dalej się powie.

Kto z dziadów naszych i pradziadów pisać umiał, to pisywał zwykle piórem gęsiem. Nie tak wielu jak dziś ludzi pisać umiało, ale kto umiał, to już umiał: był dobrze w szkołach pisać nauczony. Ba, nietylko pisać; musiał też umieć nowe, wprost z gęsi wyrwane, i stare, zepsute pióro zdatnem, dobrém do pisania uczynić. Każdy uczeń szkolny uczył się pióra temperować, czyli ostrym scyzorykiem ostrugiwać, odpowiednio wycinać i zaciąć. I ojcowie nasi jeszcze sobie pióra gęsie często temperowali i pisali niemi; i z nas żyjących niejedyn takiem piórem uczył się pisać. Uważano je bowiem za najlepsze do pisania, a zwłaszcza dla uczących się. Ale miały te gęsie pióra i wady znaczne. Temperowanie ich sporo zajmowało czasu. Do téj zaś roboty każdy piszący i każdy uczeń od bardzo młodych lat używać musiał ostrego scyzoryka, którym nieraz się dobrze zranił. Nie-

jeden też od zakażenia krwi w takiej ranie umarł. Wreszcie pióro gęsie przy pisaniu skrzypi niemiło, i sprawia tém wielką przykrość nietyle samemu piszącemu, co obecnym słuchaczom, po których ciarki od uszu aż do wnętrza przebiegają.

To też w ciągu wieku ubiegłego, dziewnastego w chrześcijaństwie, który zawsze słynąć będzie z mnóstwa przeróżnych wynalazków, pióra gęsie zostały stopniowo wyrugowane stalowymi, jakich dziś już prawie wszyscy piszący używają. A piszących jest teraz bez porównania więcej, niż bywało dawnymi czasami, i mnożą się oni coraz bardziej. Ilość też piór w pisaniu zużywanych z roku na rok na całym świecie szybko wzrasta.

W niewielu jednak krajach pióra stalowe były do bardzo niedawna wyrabiane: w Anglii, Francji i Niemczech. Ztamtąd wszędy były rozsyłane. Ztamtąd też do nas je kupcy sprowadzali i dotąd sprowadzają. Do niedawna, do ostatnich lat niemal, nikomu w kraju naszym ani się śniło stalówki wyrabiać. I dziś też jeszcze większa część naszych światlejszych nawet ziomeków nie przypuszcza, żeby można było mieć pióro stalowe krajowego wyrobu. I ja sam jakoś dopiero w początku tego roku niespodzianie się dowiedziałem, że są stalówki krajowe. Zaraz też ich sobie kupiłem, i odtąd niemi tylko piszę. Przy pierwszej zaś wolniejszej nieco godzinie wyruszyłem na zwiedzenie ich fabryki i zasięgnięcie o niej dokładnych wiadomości.

Nietylko niespodziewana wiadomość o piórach krajowych mię ucieszyła, ale i sama ich fabryka sprawiła na mnie bardzo przyjemne wrażenie. Fabryka to czysto polska. Nietylko sami polacy w niej pracują, kierują robotami i są jej właścicielami; ale i założyli ją sami, własnymi siłami, własną przedsiębiorczością, z własnego też pomysłu, i własną nawet nauką, bez pomocy obcych, sprowadzanych majstrów.

Właścicielem jej, kierownikiem, zawiadującym i założycielem, pomysłowcem, jest p. Konrad Wasilewski, człowiek doświadczonego młody. Pod jego też nazwiskiem ona istnieje. Mieści się w osobnym niedużym murowanym i na fabrykę umyślnie przerobionym, chociaż najętym, domu, przy ulicy Okopowej pod liczbą 21, blisko ulicy Żytniej, w Warszawie, na zachodniej krawędzi miasta.

Wewnątrz fabryki czystość i porządek wzorowe. Pracuje w niej 30 osób, przeważnie panien siedzących w jednej obszernej izbie przy maszynach. Maszyny po większej części podobne są nieco napozór do maszyn do szycia, ale poruszane nie nogami, tylko za pomocą maszyny parowej, znajdującej się na dole domu. Każde piórko stalowe, zanim stanie się takim, jakim je oglądamy, musi przejść przez kilkanaście rąk i maszyn, nie licząc tych robót, które stal, a ze stali blachę przygotowują.

Blacha stalowa jest z Anglii sprowadzana w postaci szerokich wstęg zwiniętych. Wstęga taka rozwija się i przesuwana przez pierwszą maszynę, wyrzynaczkę, która każdym udezeniem przebijaka, jakby młotka, wyrzyna blaszkę o bzegach takiego kształtu, jakie ma mieć piórko. Druga maszyna wycina na tej wyrzyniętej blaszce różne potrzebne nacięcia i dziurki. Na innych maszynach robią się wyciski; na innych jeszcze wyciskają się napisy; znowu na innych odhartowane blaszki wyginają się i przyjmują kształt pióra; inne robią w piórach rozszczepy. Zahartowane na nowo piórka obtaczają się na kręcących się kamieniach, ostzają się, i doprowadzają do żądanej, większej lub mniejszej, miękkości.

Fabryka Wasilewskiego wyrabia stalówki w kilkadziesiąt odmianach różniących

się kształtami, grubością lub cienkością końców, twardością lub miękkością, i barwą — szare, białe, niebieskie i bure. Każdy może sobie dobrać takie, jakie woli. Naogół piórka są dobre. Pisze się niemi nie gozój, niż stalówkami zagranicznymi, a są u nas od zagranicznych tańsze. Sprzedają się w pudełeczkach zawierających gros czyli dwanaście tuzinów (144 piórka), albo pół grosza (6 tuzinów czyli 72 piórka). Pudełeczka większe sprzedają się w samej fabryce pojedynczo po cenach od 30 do 65 kopiejek (cały gros), mniejsze zaś od 16 do 33½ kopiejek. (pół grosza piórek). Kupując w ilościach większych, kupcy otrzymują rabat. Sprzedają się też pudełeczka z dobozem po jednym lub po parę piórek z każdego gatunku, aby kupujący je pierwszy raz mógł wszystkie wypróbować, a potem już tylko wybranych przez siebie żądać. Fabryka rozdaje kupcom bezpłatnie książeczkę z rysunkami i cenami wszystkich gatunków jej wyrobów.

(Dokończenie nastąpi za tydzień.)

Pisarz Gazety Świątecznej.

NOWINY.

Ziemniaki do sadzenia. Pisaliśmy przed dwoma miesiącami, w Gazecie 1153, o braku w niektórych okolicach kraju ziemniaków, i o potrzebie zajęcia się sprowadzeniem ich tam, i ułatwianiem gospodarom ich kupna do sadzenia. Zarząd gubernji suwalskiej zwrócił też uwagę na tę potrzebę i zarządził badanie jej w powiatach i gminach. Otóż okazało się, że w sześciu powiatach tej gubernji braknie gospodarzom 375 tysięcy pudów, czyli 62500 korcy, ziemniaków. Na wezwanie więc gubernatora z pośród członków Towarzystwa rolniczego suwalskiego utworzyła się rada, i ona to ma sprowadzić z innych stron niezbędną ilość ziemniaków i zająć się rozdaniem ich pomiędzy najbardziej potrzebujących włościan.

W powiecie dzisieńskim, gubernji wileńskiej, brak nietylko ziemniaków, ale i zboża do siewu. Według obliczeń, konieczna potrzeba tam sprowadzić z kąd inąd 112 tysięcy pudów owsa, 21 tys. pudów siemienia lnianego, 128 tys. pudów żyta, 83 tys. pudów jęczmienia, 200 tys. pudów grochu i 6 tysięcy pudów bobu. Wyjednano na to pożyczkę od rządu na splatę w ciągu lat czterech, mianowicie 460 tysięcy rubli na zakup zboża, i 100 tysięcy rubli na ziemniaki. Sprowadzeniem i podziałem zakupionego ziarna zajęła się rada utworzona z członków Towarzystwa rolniczego wileńskiego mieszkających w powiecie dzisieńskim.

Gdzie ziemniaków dużo. Ktoś pisze zpod Mławy, z gubernji płockiej, że w tamtej okolicy tysiące korcy ziemniaków wywożone są corok do Prus na sprzedaż. W roku ubiegłym urodzaj ziemniaków był dobry, to też wywóz ich za granicę teraz jest większy, niż innych lat. Majątki duże w Mławskim, jak: Zawady, Wróblewo, Podkrajewo, Petrykozy, Nosarzewo, Drogiszka, Kowalewo, Wola, Zabórowo, Boguzyn, Miączyn, Starostwo i inne, odstawiają ziemniaki do kolei bez przerwy od jesieni. Ceny ziemniaków w Prusach są w tym roku niezłe, od 1 r. i 30 k. do 1 r. i 50 k. za kozec. Włościanie w okolicy zbywające ziemniaki wypasają żywną, lub sprzedają na targu w Mławie.

Uchwała w Mircu. Gmina Mizec pod Hżą w gubernji radomskiej obejmuje prze-

szło dwanaście wsi, a w każdej z nich mieszka jeżeli nie dwie, trzy, to przynajmniej jedna rodzina żydowska. Nie po chrześcijańsku byłoby gardzić żydami, lub żałować, czy zazdrościć im tego kawałka chleba, którym się wśród nas żywią, tego powietrza, światła, ciepła i innych darów, które Stwórca dla wszystkich swych stworzeń przeznaczył. Żyd jest bliźnim naszym, a Bóg kazał, abysmy każdego bliźniego kochali jak siebie samych. Dobrze byłoby na świecie, gdyby ludzie zawsze tém przykazaniem się rządili, bo miłość rodzi miłość, a gdzie wszyscy się wzajem kochają, tam jeden drugiemu krzywdy nie wyrządzi.

Ale, niestety, przeciw żadnemu przykazaniu Bożemu tak często ludzie nie wykraczają, jak przeciw temu, przykazaniu miłości bliźniego. A gdzie choć z jednej strony brak miłości, tam już nie według Bożej myśli się dzieje, i złe tam łatwo się wkrada. Wkradło się też ono do gminy Mirca i bardzo się rozpanoszyło. Młodzież się psuła, dzieci od małości oszukiwały rodziców, wynosiły pokryjomu do sklepików żydowskich to jajka, to garście grochu, to miarki zboża, a za to dostawały cukierki lub papierosy. Młodzież schodziła się do sklepikarza na papierosy i nieraz cały ranek niedzielny nie w kościele, tylko w izbie przy sklepiku przesiedziała. Próżno ksiądz z ambony nawoływał młodzież do poprawy; zgorzenie po dawnemu się szerzyło. Aż nareszcie postanowiono odrazu z kozeniem złe wyrwać. Dnia 4-go kwietnia wszyscy gospodarze na zebaniu gminnym krzyknęli jednogłośnie, a tacy, którzy umieją pisać, to się i podpisali, żeby żydów z wiosek w gminie usunąć. A że niemożna przymusowo ich wydaleć, więc uchwalono nie u nich nie kupować. Aby zaś tego przestrzegano, jest w uchwale groźba kary. Napisano, że kto kupi cokolwiek u żyda we wsi, choć za jedną kopiejkę, ten zapłaci 5 rubli kary. Jeśli według tej uchwały naprawdę dźać się będzie, to żydzi w całej gminie zmuszeni będą wynieść się ze wsi, albo jąc się pracy na roli. *Z listu A. O.*

Uchwała, o jakiej tu mowa, może mieć moc prawną właściwie jako dobrowolne i wzajemne zobowiązanie się gospodarzy, którzy ją podpisali, i ich rodzin, za które ciż gospodarze odpowiedzialność na siebie przyjmują. Kto zobowiązanie takie przyjął i podpisał się na niem, a w razie przekroczenia tego, do czego się zobowiązał, kary nie będzie chciał zapłacić, ten do jej zapłacenia może być sądownie przymuszony. — Szkoda, że nie wskazano, na co gospodarze robiący uchwałę przeznaczają pieniądze z kar takich. — *P. G. S.*

Po zbójceku.

Smutno się robi, kiedy się człek dowie, że są jeszcze w kraju naszym nietylko ludzie pojedynczy, ale całe gromady, całe wsie, które nie prawem, nie sprawiedliwością się rządzą, jeno gwałtem i przebojem chodzą. A że są, i to w kraju naszym, wśród naszego, niestety, narodu, całe takie gromady, oto świadectwa:

Włościanie we wsi Saniach-Dębem pod Wysokiem-Mazowieckim, w gubernji łomżyńskiej, mieli spór o grunt z sąsiednią wsią Gołazami-Dębem. Dnia 10 marca 30-tu gospodarzy z Sań-Dębu wyszło z pługami w pole i zaczęło orać grunt sporny. Dostreśli to włościanie z Gołazów-Dębu i poszli kupą wypędać sąsiadów, oraczy. Z tego wszczęła się zacięta bójka, w której dwóch włościan padło trupem, a ośmiu ciężiej lub lżej zostało poranionych. Nadto dziesięciu aresztowano i zamknięto w więzieniu w Wysokiem-Mazowieckim, gdzie oczekują teraz sądu.

A oto znowu, co w tymże czasie zdarzyło się w okolicy Płońska w stronach płockich. Gromada włościan kupiła za pieniądze pożyczone z banku włościańskiego wieś Koziminy-Stare. Tylko zagajnik do tej wsi należący kupił niewłościanin, niejaki K... Ale włościanom zdawało się, że zagajnik do nich ma należeć, więc wzbranił właścicielowi wchodzić do niego. K... musiał sądownie dochodzić swojej własności, i sąd mu ją przyznał, a komornik na grunt go wprowadził. Na tym jednak sprawa się nie zakończyła. Dnia 6 marca, kiedy K... przyszedł z kilku robotnikami do lasu, mnóstwo ludzi, między którymi było i kobiet dużo, rzuciło się na niego, i mocno go pobiło, nawet poraniło. Tak to po zbójceku zemścili się na sąsiedzie za sprawę w sądzie przegraną. Czyż to chrześcijaństwo? katolicy?

Te dwa choćby już wydarzenia z ostatniego miesiąca świadczą, że jeszcze bardzo wiele pracy uczciwej a mozolnej potrzeba, zanim gwałt i przebój w kraju naszym się wypłeni, a na ich miejscu rozkrzewi się jaka-taka sprawiedliwość i zgoda. Nie bując nam jeszcze w obłokach, ale pracować usilnie a uczciwie, rolę pod przyszłe plony uprawiać, ciemnotę pleć, a zretelną oświatę krzewić potrzeba. A ciemnoty wiodącej do złych, przewrotnych czynów jest jeszcze u nas dużo. Są nawet całe wsie takie, w których nie znajdziesz ani jednego światłego człowieka.

Do takich chyba należy też pewna wieś pod Płockiem, o której następującą wiadomość podaje jeden z czytelników do „Ech płockich i łomżyńskich”. Trzech młodych ludzi ze wsi Tokar zgodziło się w Wyszogrodzie na statek zagłowy zwany berlinką. Otrzymali zadatki, zostawili właścicielowi statku swoje paszporty dla zapewnienia, że na dzień oznaczony stawiają się do roboty, i szli na pożegnanie do swych domów. Było to dnia 28 lutego. O godzinie 10 wieczorem chłopcy przechodzili przez wieś, której nazwy „Echa” nie podają. Mieszkańcy wsi, spozostzegszy podróżnych, obścąpili ich tłumnie z drągami w rękę i zażądali okazania paszportów; a kiedy dowiedzieli się, że chłopcy paszportów nie mają, rzucili się na nich i zaczęli bić bez miłosierdzia. Porozcinali im głowy i twarze, i dopiero strasznie potłuczonych, napół żywych doprowadzili do urzędu gminnego. Tam wyjaśniło się wszystko, więc biedaków odwieziono zaraz do Tokar. Zbójce zaś dostali się do więzienia. Wartoby podać światu, palcem wytknąć tę wioskę i gromadę, która podróżnych przechodniów ni ztąd ni zowąd o paszporty pyta i niecierpliwie, po zbójceku napastuje.

O mnóstwie pożarów, jakie wydarzyły się, niestety, podczas pięknych, ciepłych i suchych dni w drugiej połowie marca, otrzymaliśmy wiadomości. Oto ważniejsze z nich:

We wsi Kodrębie pod Radomskiem, w gub. piotrkowskiej, były w ciągu tygodnia dwa pożary. W sobotę 21 marca spaliła się stodoła plebańska, a w następnym piątek ogień zniszczył oborę plebańską, oraz trzy pobliskie obory gospodarskie i trzy domy. Podczas pożaru spozostzegano, że i z pod dachu plebańki dym się wydobywa. Ludzie rzucili się na ratunek. Jedni wynoszą rzeczy, drudzy chcą się dostać na górę. Ale dzwi od poddachu zamknięte, a gospodyni nie daje kluczy, ni by z obawy przed złodziejami. Jednak kilku ludzi dostało się na strych, a tam pełno dymu ze szmaty, która się tli na kupce owsa zlanego naftą. Szmatę wnet

zalano wodą, a gospodynię i jej wnuczkę niepełnoletnią uwięziono. Na śledztwie zeznały, że chciały zniszczyć plebańkę i powrócić w swoje strony, na Kujawy. Chyba Bóg im rozum odebrał. Przecie nikt ich przemocą nie trzymał, i mogły, jeśli chciały, wyjechać nie wyrządzając ludziom takiej szkody.

Parafjanin.
W poniedziałek przed Zwiastowaniem we wsi Usnazu pod Krynkami spaliła się zagroda Wincentego Ihnatowicza nie tylko ze wszystkimi sprzętami, ale i z żywym dobytkiem: tuzem koźmi, 16-tu owcami i dwójkiem cieląt. Następnego dnia groźny pożar spustoszył w tej okolicy wieś Ostrów-Nowy. Spłonęło tam 18 domów, a co gorza, zginął w płomieniach chłopiec, żydek. Pożar wszczął się po południu z komina żydowskiego domu. *T. E.*

We wtorek 24 marca dwaj chłopcy we wsi Ratajach pod Pyzdrami, na północ-zachodzie gubernji kaliskiej, zabawiali się strzelaniem z pistoletu. Wtém od jednego strzału zatliła się słoma leżąca pod stodołą i buchnął z niej płomień. Zajęła się stodoła, i przy gwałtownym wietrze straszny pożar rozchłamał się po wsi. W ciągu dwóch godzin obróciło się w perzynę 86 budynków na 21 osadach włościańskich. Większa część budowli była ubezpieczona, razem na 8550 rubli. Różnego dobytku spaliło się przytém za jakieś 10 tysięcy rubli. Przy gaszeniu pożaru brała udział straż ogniowa ochotnicza z Pyzdr, o 4 wiorsty od Rataj oddalonych.

Nazajutrz po Zwiastowaniu N. Marji Panny pożar strawił prawie całą wieś Dalezowice pod Opoczmem, w gubernji radomskiej. Spaliło się 28 stodół, 9 chałup, tyleż obór, i ośmioraki dworskie. Pożar wynikł z niedozoru dzieci. Dostawszy zapalek palili je sobie pod stertą siana obok stodoły, aż poszła wieś z dymem. *W. N.*

Podobne nieszczęście dotknęło wieś Mętne pod Garwolinem nocą na 27 marca. Wieś ta była gęsto zabudowana. Szczególniej stodoły i obory stały tak blisko jedna od drugiej, że stzechami prawie się stykały; to też ogień przy pomocy wiatru szybko je ogarnął. Przerażeni mieszkańcy zaledwie zdołali powyganiać dobytek i powynosić znaczniejsze narzędzia gospodarskie. Zdawało się, że chaty ocaleją, gdyż były oddalone o staję od stodół. Ogień pochłaniał jeno z początku rząd stodół i obór. Aż potem przeniosł się i na stzechy chat. Na ratunek zbiegli się ludzie z okolicznych wiosek, przyjechał p. Jan Zakrzewski z Rębkowa z sikawką i ludźmi, przybyła straż ogniowa ochotnicza z Garwolina o 3 wiorsty odległego, przysłano szwadron wojska. Stanęli jedni z sikawkami od strony niespalonych jeszcze chat i stodół, aby je ocalić; drudzy dostarczali wody do sikawek; inni wynosili, co mogli, z płonących budowli; a jeszcze inni, przeważnie żołnierze, pilnowali wynoszonych rzeczy. Spaliło się 12 chałup i 40 stodół, nie licząc obór. Z żywności zginęło w ogniu 8 krów, 1 koń, i mnóstwo kur. Pożar powstał z nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Pewien gospodarz poszedł w nocy do obory z latarnią, w której paliła się lampka naftowa. Latarnię postawił na gnoju, ale źle, bo się przewróciła. Nafta się rozlała i buchnęła płomieniem, a od niej zajęła się słoma. *J. M.*

Tegoż dnia we wsi Bolesławiu pod Olkuszem w gubernji kieleckiej spaliły się domy Stanisława Łaskawca i Jana Czyżka. Osady tych dwóch gospodarzy przegradza dom Jana Zięby. Gdy więc z dwóch stron buchały płomienie, zdawało się prawie niemożliwem, żeby ten dom pośrodku ocalał. A jednak pozostał nieuszkodzony. Uratowali go urzędnicy, Aksjonów, Bu-

dak i Bielawski, którzy pierwsi zobaczyli pożar i pośpieszyli na ratunek. Dom znanego tu artysty, rzeźbiarza Turbasa, był również w niebezpieczeństwie, gdyż chlew stojący o 5 kroków zapalił się, a wiatr pędził płomień w tę stronę. Ale pod dobrym kierunkiem p. Łapińskiego i Zabokrzyckiego i ten dom został ocalony.

A. L.
W ostatnią niedzielę marca spaliło się 9 domów mieszkalnych i 20 budynków gospodarskich w Hrubieszowie w gubernji lubelskiej. Wszystkie te budynki należały do mieszczan rolnych. Ogień strawił też dużo sprzętów i narzędzi gospodarskich, oraz rzeczy należących do żołnierzy z pułku dragonów, którzy u tych gospodarzy mieszkali po chatach. Przyczyna pożaru niewiadoma.

We wsi Umieniu pod Kłodawą, w gubernji kaliskiej, spaliły się jeszcze 20-go lutego cztery osady: Marcina Kowalskiego, Marjanny Ciesielskiej, Bartłomieja Nalberta i Antoniego Wikzeńskiego. Pożar wszczął się w stodole Kowalskiego. Na ratunek zbiegło się wielu ludzi, ale byli i tacy, którzy stali zdaleka, patrząc, rychło-li ogień rozszerzy się na pobliski dom murowany, w którym mieściły się dwa sklepy i szynk rządowy. Tam byłoby pośpieszyli na ratunek, i obiecywali sobie zawczasu, jak to będą wynosili ze sklepów tytoń i papierosy, a z szynku butelki z wódką. Ale zawiedli się, bo choć dach zaczął się palić, szynkarz i kupiec pozamykali swe sklepy i nie pozwolili nic wynosić. I dobrze na tym wyszli, bo polepa była gruba, więc ogień do środka się nie dostał, i wszystko pozostało w całości. *J. S.*

Podczas pożaru w Kowalu, o którym pisaliśmy w przeszłym tygodniu, pracowała też przy ratowaniu straż ogniowa niedawno w miasteczku tém utworzona. Stanęła ona do roboty z jedną sikawką, kilku beczkami i bosakami, które jednak w rękach nieumiejętnych jeszcze ludzi prędko wszystkie się popaliły. Na ratunek przysłano też sikawki ze stacji kolejowej Kowala i z dworów: Więclawowic, Grodna i Woli Nakanowskiej. Wodę ze studzien i stawów woziło do pożaru przeszło sto beczek. Ogień, jak wiadomo, ugasiła ostatecznie straż ogniowa z Włocławka. Między spalonymi budynkami były dwie nieduże fabryki, kilka pracowni ziemieślniczych, dwa składy zboża i kilkanaście sklepów. Domy należały do 8 katolików i 15 żydów. Dla obmyślenia i udzielenia pomocy pogozelcom utworzono radę, do której należą: ksiądz proboszcz Fulman jako przewodniczący, rabin Wajngold jako podprzewodniczący, doktor Chylewski — skarbnik, oraz kilku gospodarzy większych z okolicy i mieszkańców Kowala i Włocławka.

Warzę, miasto nad rzeką Pilicą w gubernji warszawskiej, nawiedziło w sobotę 3 kwietnia nieszczęście. O południu wybuchł pożar i trwał całą dobę. Obrócił w perzynę więcej niż 150 budynków. Spaliło się 37 domów znaczniejszych, około 20 oficyn, 11 domów gospodarskich z zabudowaniami i 50 sklepów kupców starozakonnych. Trzysta rodzin pozostało bez schronienia, a wiele bez sposobu do życia. Pożar wybuchł skutkiem nieostrożności. Jeden gospodarz rozgrywał smołowiec, aby pociągnąć nim stodołkę. Ogień widać był za silny i smołowiec buchnął płomieniem. Stało się to koło budynku drewnianego, który był bardzo wysuszony podczas dwutygodniowej pogody. Pożar więc w mgnieniu oka rozszerzył się na sąsiednie zabudowania, a silnie

podsycający wiatrem z południa na północ przynosił się nawet o kilkadziesiąt sążni. Ratunek był niemożliwy. Klęska ta powinna być nauką dla wszystkich miasteczek, a w szczególności dla obywateli warszawskich. Nie zgodzili się oni na straż ogniową ochotniczą. Chociaż ustawa straży była już przez władzę zatwierdzona, obywatele nie chcieli płacić składek na utrzymanie straży i na zaopatrzenie jej w narzędzia ratunkowe, więc po dziś dzień straży nie ma. Daj Boże, aby klęska obecna popchnęła warczan do czynu i aby na początek choć małą drużynę strażacką utworzyli. Niech pamiętają, że tylko początek jest trudny; gdy straż ogniowa powstanie, to młodzież chętnie do niej będzie wstępowała.

I. B.

Złośliwa zaraza. W okolicach Brześcia Kujawskiego dużo dzieci choruje temi czasami na szkarlatynę. Nawet i dorośli tej chorobie podlegają. Nie ma takiego domu, żeby w nim zaraza nie cepiała się dzieci, a zdarza się, że rodzicom i po dwoje w jeden dzień umrze. Co za boleść aż dwoje naraz stracić! A śmierć nieużyta bierze, ani pyta. Najpierw dostaje dziecko gorączki i po całym ciele krost czerwonych, a czasami i sinych. Sine są znakiem choroby bardzo ciężkiej. Jeżeli choroba łagodniej przechodzi, to chore dostaje gorączki, gruczołów pod gardłem, nie chce nic jeść, tylko pije, ma kaszel suchy, oczy mu ropieją, a ciało robi się czerwone, pokrywa się wysypką. Czasami bywają też wymioty napół ze krwią. Niektórzy po dwa razy tej chorobie podlegają; tacy rzadko przychożą do zdrowia. Nietylko w parafji Bzieskiej, ale i w sąsiednich to samo się dzieje: setki dzieci na cmentarz kapłani odprowadzają, a rodzice pozostają na starsze lata bez dzieci.

W. K.

(Niewidzialne zarazki szkarlatyny bardzo się przenoszą z jednego ludzi na drugich. Po przejściu też choroby lub po śmierci chorego trwają niezmiernie długo w mieszkaniu, w odzieży i innych rzeczach, które przy chorym były, i mogą zdrowych zarażać.)

W okolicy Wiśniowca szerzy się tyfus. Dużo ludzi umiera po wsiach i w samym Wiśniowcu. Nie nowina to, co prawda, bo tyfus mniej lub więcej silny corok prawie nawiedza to miasteczko. Wynika on głównie z tego, że mieszkańcy nie dbają o porządek i czystość. (Z nieczystej wody, gnijącego błota i śmieci wynika ta choroba.)

E.

Wczesna wiosna. Zima tegoroczna pokazywała przedwczesnie, w jesieni, jaką być potrafi, zmiękła potem tak dalece, że ludzie przestali na nią zważać i w niektórych okolicach już w połowie lutego z plugami w pole wychodzili. Tak było na przykład w okolicy Sandomierza. Orkę rozpoczęli tam niektórzy prawie w połowie lutego, a w pierwszy dzień wiosny wzięto się już na dobre do siewu jaryn. Tego dnia było tak ciepło, że oracze idąc w pole powkładali kapelusze. Za plugiem wyorywały się żywe chrabaszce, co wszystkich mocno dziwiło, bo nikt nie pamięta, żeby chrabaszce o tak wczesnej porze były już zbudzone z odrętwienia. Napewno będzie ich w tym roku moc wielka. Oziminy przezimowały dobrze i już rosną. Pąki kwiatowe na drzewinie zaczęły pękać jeszcze w marcu. Jeżeli w kwietniu będą przymrozki, to owoc napewno przepadnie. (Nocą z piątku na sobotę 4-go kwietnia był w Warszawie mroźnik. Czy był też i w okolicach Sandomierza i czy zżądził w sadach przewidywaną szkodę?) Konieczny miej-

scami wcale niema z powodu myszy, których jesienią była moc wielka. Tam zaś, gdzie ocalała, wygląda ładnie.

T. K.

Wielu gospodarzy w stronach łomżyńskich zawiodło się na tegorocznej zimie. Myśleli, że w marcu się jeszcze poprawi, a tu wiosna się rozpoczęła. Jednym więc siano pozostało za rzeką, druzdy dzewo nie nazwozili, bo czekali jeszcze mrozu. Niektórzy sądzą, że wiatry wiejące tej wiosny zapowiadają gorące lato. Oziminy bardzo ładnie wyglądają, można spodziewać się w tym roku dobrego ich urodzaju. Pszczoły przezimowały dobrze, a że i wiosna dla nich pomyślna, więc na miódobranie roje dojdą pewnie do ogromnej siły. *Obywatel z pod słomianej strzechy.*

Wiadomo, że każdy gospodarz woli długą jesień niż wczesną wiosnę, bo jaryny na orce wiosennej zwykle gorzej bywają niż na jesienniej. Jesień zeszłoroczna zawiodła; w okolicach Wiśniowca niewielu gospodarzy zdążyło wszystko przed zimą podorać, więc choć teraz wiosna za jesień wynagradza, urodzaj jaryn jest niepewny. Naogół oziminy ładnie wyglądają; późniejsze tylko, jak zwykle, są trochę lichsze. Konieczny też ładne. Ceny zboża spadły ogromnie. Za pud owsa płacą w Wiśniowcu 40 kop., ceny jęczmienia, żyta, grochu i gryki wahają się od 50 do 63 kopiejek za pud. Robotnik drogi i trudno go dostać. W tym roku bardzo dużo ludzi z tych stron zapisało się naroboty do gubernji kijowskiej. Wychoctwo wciąż się tutaj powiększa. W tym roku wielu gospodarzy większych sprowadza za pośrednictwem towarzystwa rolniczego równieńskiego robotników z Galicji.

E.

W okolicach Brześcia Kujawskiego starzy ludzie nie pamiętają takiej suchej i wczesnej wiosny jak w tym roku. Dnia 14-go lutego spadł śnieg niewielki, a potem do pierwszych dni kwietnia było sucho, choć wiatr ciągle wiał zachodni. Gospodarze posieli w marcu groch, wykę, jęczmień i owies, tak, że o tej porze kiedyindziej dopiero zaczynano siać, a w tym roku już kończą. Roślinność się rozwija; w ostatnich dniach marca na drzewach owocowych, na przykład na wiśniach, zaczęły się kwiatki rozwijać, a wierzby liściami się pokrywają. Oziminy poprawiły się bardzo, szczególnie żyto dobrze się zapowiada. Konieczny biała i czerwona też dobrze się przedstawiają. Innych lat na Św. Wojciech gozój było w polu, niż w tym roku pierwszego kwietnia. Mówią starzy, że tylko raz na sto lat bywa taka wiosna.

W. K.

Przywaleni. We wsi Mieczysławowie w powiecie kolskim, gubernji kaliskiej, runęła nocą ściana domu Augusta Szulca i przygniotła na śmierć samego gospodarza i pięcioletnią jego córeczkę, Olesię. (Należałoby wiedzieć, kiedy stał się ten wypadek i z jakich przyczyn. Dlaczegoż to pominięte? — *Pis. G. S.*)

Przy maglu. W mieście Radyminie pod Warszawą służąca maglowała bieliznę, czemu przyglądało się kilkoro dzieci. Biegaly one przylotem po izbie i zbytkowały. Wtém jeden z chłopców, pięcioletni Kazio Żmijewski, dostał się jakoś do magła, który zgniółł go na śmierć.

W Kurnatowie.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem Jagna Walczakowa, Sobocka i para innych sąsiadek dalej prowa-

dziły gawędę. Walczakowa, znana we wsi z plotkarstwa, co to mówili o niej, że język ma niby nóż, taki ostry, i że niejednego już nim na śmierć zarznęła, wracając od pożaru tak mówić była rozpoczęła:

— A widzita, kumy! samesta się przekonały, że Antoniowa ma dobry węd, oho! przedemną nie się nie ukryje!

— Abo co?

— A no, z jakiejże to przyczyny przy ogniu piersi zrywała? Za jakie trzy grosze całą wieś poruszyła? kto jej kazał harować do siódmego potu? Może starą Karkowską tak raptem pokochała? — wołała Walczakowa.

— Wiadoma rzecz, że Antoniowa ma dla każdego miłosierne serce, tego jej wróg nie odmówi, gdzie może drugiemu pomóc, to zawsze pomaga, — odrzekła Sobocka.

— O! pomaga, pomaga! zwłaszcza jeżeli Karkowski tej pomocy potrzebuje!..

— Co tam jej do Karkowskiego!

— Jakto? to wy nie wiecie, co? — prawiła Walczakowa. — A nie widzieliście, kumy, jak to ci w niedzielę Karkowski przed kościołem oczyma na Kasieńkę strzelał?

— Na jaką Kasieńkę?

— A toć na Antoniową. Mało się kobieta nie spaliła, tak na nią ogień buchały. Ale bo też to i dłop nielada.

— Bójcie się Boga, Jagno! — odezwiała się któraś z gromady, — już se i Kasię Antoniową zaczynają gębę wycierać, już i ona wam coś zawiniła! Ostawilibyście w spokoju i ją i jej dom.

— Chachacha! — zaśmiała się Jagna brydko, — a cóż to ona święta? Głupia by była, żeby się nie zabawiła, póki młoda. A takiego chłopca to ze świecą szukać, niekiej dębczak. Mnie samęj go żal, że chodzi jak struty, i gdybym tak krzyżną młodszą była, oho!..

— Tfu! — splunęła z oburzenia Sobocka, — pomodliliście się, Jagno, do Przemienienia Pańskiego, żeby wam Pan Bóg oźór odmienił, bo aż grzech słuchać wazego gadania!

Ale Jagna dalej swoje:

— A nie widzieliście, jak to Kasieńka od ognia wnet do domu Karkowskich poskoczyła?

— A no, po podziękowanie za ratunek przecie, — odezwiała się któraś.

— Oho! podziękują oni se, podziękują, ale jak Antoni do fabryki pójdzie! — zaśmiała się paskudnie Jagna.

— Ej, słuchajcie, stulcie wy tę wazą gębę, — oburzyła się Sobocka, — bo ja tu skalować Antoniowej nie pozwolę!

— Ooo! widzita ją, jaka mi tu! Nie pozwolę! A któż mi zabroni gadać, co chcę? — wzasnęła Jagna.

— Ja!

— A to jakim prawem?

— Bo to oszczerstwo jest, kłamstwo wszystko, co o Kasi mówicie.

— Wcale nie, bo prawda.

— Widzieliście co złego własnymi oczyma? — pyta Sobocka.

— Jeszcze nie, ale ja ich wypatrzę, oho! nocy nie dośnie, strawy nie dojem, nóg nie pożałuję, a ja ich wypatrzę.

— Piękną robotęście se wymyśli! Ale nie Bóg będzie wam w niej dopomagał.

— A niech się stanie sprawiedliwość! niech wyjdzie prawda na jaw, bo mi już ta Kasieńki świętość kością w gardle stała.

— A idź-że, zmij, cudzą sławę szarpać! idź jadem ludzi karmić, plotki siać i potwarzę! Ale zdala omijaj progi mojej chaty.

To mówiąc Sobocka trzepnęła rękoma, jakby z nich brud jaki otrząsała, odwróciła się od całej gromady, i, nie oglądając się, spieszenie poszła do swjej chałupy.

Chachachaha! — pogonił za nią szwajcarski śmiech Walczakowej, a głos jej wśród śmieszki kobiet długo jeszcze słyhać było.

Dziwna to była kobieta. Sama darła się z mężem od rana do nocy, sama z nikim w zgodzie nie żyła, to też nie mogła wytrzymać, jak gdzie zgodę i spokój widziała. Póty latała, póty przebiegi i plotki robiła, póki ludzi, co w największej ze sobą przyjaźni żyli, nie poróżniła, i wtedy zadowolona była zupełnie.

Do Antoniowstwa nieraz już się brała, ale jej się jakoś nie udawało z nimi. Kasia nigdy jej gadaniu wiary nie dawała; a nawet jednego razu dzwijała przed nosem zamknęła i do chaty nie puściła, kiedy to Jagna na jej męża plotki znosić zaczęła, że to jakoby do dziewcząt fabrycznych się umizga. Od tej pory strasznie się Walczakowa na Kasię zawzięła.

— Pokażę ja jej, co to ludźmi pomiatą! Zobaczy ona! — mówiła nieraz sama do siebie ze złością.

I, jak widzimy, z każdej sposobności korzystowała, by Kasię oczernić przed ludźmi. A plotka szybciej niż ptak lata między ludźmi, bujniej i prędzej niż złe ziele rozrasta się i mnoży, a boleśniej niżli nóż kalczy i rani.

Biedna Kasia nie wiedziała nawet, jak to jej sławę szarpano.

Jankiel siedząc w sklepiku dobrze tę całą rozmowę bab słyhał. Zaczął tedy rozważać sobie:

— Aha... to to taki interes! To on dlatego pod las chodzi i o tym interesie tak myśli. Nu, to może choć przy tym interesie da się co zarobić.

I poszedł za sklepik do Ruchli, i radził o tém, że kiedy Karkowski taki hardy i przystąpić ani gadać do siebie, ani groza zarobić na niczym nie da, to trzeba teraz spróbować, czy nie można do niego trafić za pomocą Antoniowej. I gadali długo, że dobrze by było mieć z kawałek ogrodu przy domu, i dobrze by było popaść skapę na wygonie Karkowskiego, i dobrze byłoby zakupywać owoce na dziedzińcu w jego sadzie.

Nazajutrz, dobrze przed południem, przychodzi Jankiel do chaty pod lasem, a sztyka flaszki z kieszeni chałata mu wygląda.

— Dzień dobry, gospodynie! — mówi.

— Dzień dobry, — odzekała Antoniowa, prawie nie odrywając oczu od swjej roboty.

— Czy jest w domu Antoni?

— Choć jest, to go nie zobaczycie, bo śpi, a budzić przecie nie będę. Czego od niego chcecie?

— No, to taki interes, co i bez niego zrobić można.

Spójrzała Kasia na Jankla, zapytując spójżeniem, czego chce.

— Bięda, bięda u nas. Wczoraj panu Karkowskiemu piorun stodołę spalił, a dziś mojej Ruchli garnek z mlekiem spadł na ziemię i potłukł się, mleko się wylało. Teraz chodzę po wsi, żeby z pół kwarty mleka pożyczyć, i nigdzie niemożna, wszystkie gospodynie w polu. Niech pani Antoniowa mnie pożycz, dziecko moje potrzebuje pić, a niema.

— Chcecie? to dam z kwaterek, więcej nie mogę, bo sama nie mam dużo. Krowa mało daje, a dla naszych dzieci też mleko potrzebne.

— Niech będzie i kwatka. A czemu to gospodynie o lepszą krowę się nie postara?

Co tu czarne, to jest
może,

Strona Północna.

co białe—to ład.



Strona Południowa.

Turecja z Macedonią i Albanią, oraz inne mocarstwa na półwyspie Bałkańskim, ich granice, rzeki, i miasta ważniejsze.

— Czy to tak łatwo? Lepsza droga kosztuje.

— Niezawsze drogo. Ja co powiem: ja dobrze poradzę... U pana Karkowskiego dobre krowy, on by pani Antoniowej niedrogo jałozkę sprzedał.

— On ma, to dla siebie, — odzekała Antoniowa. — Jego krowy drogie; jeśli ma co do sprzedania, to zkażde by mnie taniej mógł sprzedać, niż komu.

— Bo on przecie panię Antoniową zna...

— Tyle on mnie zna, co ja jego. Żadnej łaski od nikogo obcego nie potrzebuję i nie przyjąłabym.

— No, jaka to łaska? On potrzebuje dziękować i wynagrodzić. Antoniowa tak wczoraj go ratowała.

— Ratować bliźniego to obowiązek; ratować trza zawsze nie dla jakiej zapłaty, jeno z obowiązku, to chześcijańska powinność.

— No, ja wiem, przecie i starozakonne ratują. Ale każdy za ratunek potrzebuje być wdzięczny, to także obowiązek. Ja co powiem, to wszystko nie nie szkodzi. Jak można dobry interes zrobić, to czemu nie zrobić? Pani Antoniowa może mieć dobrą krowę i dużo mleka. Czy to źle? Już ja się postaram, żeby pan Karkowski tanio odstąpił.

— My nie mamy gdzie i na czym dwóch krów trzymać, obęde się tą jedną, co ją mam, — zekła Kasia.

— To jeszcze lepiej, jak gospodynie dwóch trzymać nie chce. Niech będzie jed-

na, ale dobra. Jak pan Karkowski tanio sprzeda, to czemu nie kupić?.. Co, może pieniędzy brak? To ja co powiem: gospodynie mnie swoją, tę lichą krowinę, niech odpzeda, ja zapłać, to i będą pieniądze dla pana Karkowskiego.

Nie Kasia nie odpowiedziała, zajęta wciąż swoją robotą. Jankiel jednak wziął to milczenie za dobry znak, że przy jej pomocy uda się interes zrobić, i mówi:

— No, co ja powiem. Jak ten interes będzie zrobiony, to niech pani Antoniowa i mnie pomoże, żeby p. Karkowski dał mnie posadzić trochę kartofli na tym kawałeczku piasku, co wedle mojej chałupy darmo leży.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

Bogusława.

Opowiadanie DeWeta o wojnie.

(Ciąg dziesiąty.)

— Dobrze, jenerale, pójdę, — zekł po prostu Teron, choć nie było wyprawy bardziej niebezpiecznej.

Kazałem mu więc, aby powiedział Krążemu, że losy nasze są w jego rękach; że jeśli wpadnie w niewolę, będzie to dla nas cios śmiertelny; że zatem powinien wszystko poświęcić, byle wydzieć się z matni; że powinien pozucić swój tabor ze wszystkiem, co w nim jest, i walcząc choćby nocą, iść na przebój tą drogą, któ-

raż wskazywałem; że ja też ze wszystkimi Burami, którzy są przy mnie, pójdę na jego spotkanie i będę mu pomagał przemknąć się.

Teron odszedł ode mnie nocą po dniu 25 lutego. Ja zaś nocy następnej udałem się tam, dokąd wzywałem Krążego. Miałem bowiem nadzieję, że Teron dotarł do naszego woźca, a ten dał się przekonać moim słowom. Na wskazanym miejscu jednak nie znalazłem nikogo. Czy to Teron nie zdołał przemknąć się przez szeregi angielskie, czy Krąże wciąż odpycha nasze rady?

Nazajutrz rano Teron wrócił do nas. Dokonał czynu nadzwyczajnego. Pełną przemknął się, i to dwa razy, przez strażę i szeregi angielskie. Ręce, twarz i kolana miał pokrwawione. Wycieczka jego była jednak daremna. Krąże nie zgodził się na to, co mu podpowiadałem. Tegoż dnia, 27 lutego, o dziesiątej rano, poddał się.

Gozko się zawiodłem, ostatni mój wysiłek poszedł na marne. Znałem dobrze generała Krążego i dlatego nie mogę sądzić go o słabość. Upierał się do ostatka, ponieważ miał to przekonanie, że nie wolno mu opuszczać obozu (z kobietami i dziećmi na łup nieprzyjacielowi). Ale ten bohater nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bolesne będą następstwa jego poddania się. Nie myślał wcale, jaki ono postrach rzuci na wszystkie obozy w kraju, nietylko będące w pobliżu, ale w Kolesbergu, w Strombergu, Ledysmicie. Nie przypuszczał, że wszyscy Burowie zaczęną mówić, iż nie warto stawiać oporu nieprzyjacielowi, skoro Krąże, najślawniejszy i najwaleczniejszy, dał się wziąć do niewoli. Być może, iż Bóg, rządzący losami wszystkich narodów na ziemi, chciał, abyśmy wychylili kielich do dna. Ale mimo to wszystko niemożna postępkowi Krążego usprawiedliwić.

Może mi zarzucą, że Krąże nie mógł uciekać, ponieważ wszystkie konie jego wojska były zabite, i Roberts łatwo by go dogonił. Otóż odpowiem, że w owym czasie nie było jeszcze między Burami szpiegów ani zdrajców na angielskiej służbie, i że Krąże mógł wymknąć się nocą. Miałem zresztą do rozporządzenia 1600 ludzi, którzy mogli powstrzymać nieprzyjaciela do czasu, aby się nasz generał ze swoim wojskiem przemknął.

Jakież było osłupienie nasze, moje i moich Burów, kiedyśmy się dowiedzieli o poddaniu się. Żadne pióro nie zdołałoby tego opisać. Na wszystkich twarzach znać było wielkie strapienie i zniechęcenie. I śmiało twierdzię, że taki upadek ducha wśród Burów był do samego końca wojny. Nie podnieśliśmy się już po klęsce pod Pardenem.

(Przypisek. Krąże z pięciu tysiącami stuzłców burskich, kilkunastu armatami i mnóstwem woźców, po długim obozowaniu w Magiersfontenie, niebawem daleko od Kimberleju, zaczął się cofać dnia 15 lutego wzdłuż rzeki Moderu w stronę miasta Blumfontenu. W dniu 17 lutego przeprawił się na drugą stronę tej rzeki, ale tu zaskoczyły go i otoczyły bardzo liczne wojska angielskie generała Roberta. Dnia 18 lutego zaczęła się bitwa i trwała całych dni 9 bez ustanku prawie. Anglików było 40 czy 50 tysięcy. Z początku walili oni w obóz Burów z 50-ciu armat. Potem wystąpiła do boju piechota. Ale wtedy Burowie zadali jej straszne ciężki. Utraciliśmy w jednym dniu tysiąc ludzi zabitych i ranionych i dwóch generałów, Roberts sprowadził zaraz więcej armat, nagromadził ich 110, i ze wszystkich

kazał przez całe dni i noce strzelać w obóz Krążego. Od kul wybuchających padali ludzie, konie, woły, i paliły się wozy Burów. Na trzeci dzień bitwy Krąże miał już w obozie 800 ludzi zabitych. Odtąd Burowie, zewsząd otoczeni, ukryli się w łożysku rzeki, płynącej wąwozem wązkim a dość głębokim. Siedząc w nim i z poza krawędzi strzelając, nie dawali Anglikom zbliżyć się do siebie. Anglicy więc na ślepo już tylko puszczali z armat i moździerzy bomby w wąwóz. Ale tymczasem zaczęli robić przekopy w ziemi, czyli rowy głębokie, aby niemi dostać się do wąwozu. I wreszcie ukończywszy tę robotę, wtargnęli zniemacka dnia 27 lutego rano w sam wąwóz. Wtedy to Krąże ze wszystkimi pozostałymi przy sobie wojskiem się poddał. Wszystkich tych jeńców Roberts wysłał na daleką wyspę Świętej Heleny na oceanie Atlantyckim.—Pisarz G. S.)

GOSPODARSTWO.

Pastwisko na gospodarce 40-morgowej.

Mam około dwudziestu dziesięcin czyli czterdziestu morgów ziemi. Podzieliłem ją na cztery pola i jedno kolejno zostawiam odłogiem przez dwa lata na pastwisko dla krów. Chciałbym na takim polu zasiewać jakąś trawę, która by dostarczała paszy przez dwa lata, bo innej paszy dla krów nie mam, tylko muszę je paść po tych odłogach. Grunta mam piaskowate, pagórkowate, ale są także i glejowate, zwierzchu na dziesięć cali czarnoziem, a pod spodem glina. Proszę o łaskawą radę w Gazecie.

W. K.

Na takim obszarze ziemi można mieć pastwiska podostatkiem, i to dobrego, a przytém jeszcze i kilka fur siana. Dotychczasowy sposób pozostawiania corok kawała ziemi odłogiem na pastwisko dla krów jest niedobry i zbyt drogi. Na takim odłogu pasza jest licha, a czasem i całkiem jej niema. Radzę zaprowadzić płodozmian w sposób następujący:

Podzielić całe pole nie na 4 części, jak teraz, ale na 8 części, czyli na 8 pól. Każde pole będzie miało blisko 5 morgów (czyli 2 i pół dziesięciny), a płodozmian na nich urządzić taką kolejną:

1-sze pole. Ugó, mieszanka, gnoj. Na to pole nawozi się przynajmniej 30 fur gnoju na morg. Ziemię należy przed zimą podorać, a jeśli można, to i nawóz wywieźć w jesieni i przyorać. Jeśli w tym czasie nawozu niema i trzeba czekać, aż się przez zimę nagromadzi, w takim razie gnojić na wiosnę, gnoj przyorać, i zasiew mieszankę z owsa, wyki i grochu, dając 6 części wyki, 1 część grochu, i 5 części owsa. W miejscach, gdzie ziemia jest więcej piaszczysta, zmniejszyć ilość wyki, a zwiększyć ilość grochu; w miejscach zaś, gdzie przeważa glina, zrobić przeciwnie, to jest zwiększyć ilość wyki, a zmniejszyć ilość grochu. Mieszanka taka na świeżym gnoju wyrosnie dobrze. W końcu czerwca albo w początku lipca, gdy owies zaczyna kłosać, a wyka i groch kwitnąć, należy ją skosić i wysuszyć na siano, a będzie wyborna pasza na zimę dla koni.

2-gie pole. Zyto. Po zebraniu mieszanki, ściernisko wnet podorać i dalej uprawiać na żyto, które zasiejemy w jesieni. Na wiosnę zasiewać w to żyto ptaszyniec (seradele). Po zebraniu żyta dać ptaszyniowi wyrosnąć, i albo go zebrać na siano, albo obrócić na pastwisko dla krów, które będą dawały dużo mleka, bo ptazy-

nec jest bardzo pożywną paszą. Późną jesienią ptaszyniec podorać i pozostawić rolę przez zimę w surowej skibie.

3-cie pole. Kartofle. Przyorany na zimę ptaszyniec podorać na wiosnę, gdy już obeschnie, bronować, i sadzić kartofle pod skibę.

4-te pole. Owies z koniczyną i trawami. Po zbiorze kartofli ziemia jest zwykle czysta i pulchna. Podorać ją na zimę i tak pozostawić do wiosny. Na wiosnę zbronować, wzruszyć spulchniaczem, i zasiewać owies z koniczyną i trawami. Najprzód zasiewa się owies, przykrywa broną lub drapaczem, a później sieje się koniczynę i trawy, a mianowicie na każdy morg: 15 funtów koniczyny czerwonej, 5 funtów koniczyny białej, 10 funtów rajgrasu angielskiego, i 8 funtów branki łąkowej (na dziesięć dwa razy tyle). Koniczynę rozsiać oddzielnie, a potem trawy; koniczyna bowiem jest cięższa od traw, źle się miesza z niemi i niejednakowo się rozsiewa. Po zbiorze owsa, mieszankę traw zostawić w spokoju na dwa następne lata.

5-te pole. Mieszankę traw i koniczyn kosi się dwa razy na siano.

6-te pole. Mieszanka traw i koniczyn jest paśnikiem. Bydło pasie się tu do czasu, aż się sprzątnie żyto, w którym zasiany był ptaszyniec. Wtedy bydło przepędza się na ptaszyniec, a koniczynę dwuletnią podoruje się, i na jesień zasiewa się żyto.

7-te pole. Zyto po koniczynie. W żyto na wiosnę zasiewa się ptaszyniec, który po zbiorze żyta służy za pastwisko dla bydła.

8-me pole. Owies. Po zbiorze żyta i wypasieniu ptaszynca jesienią, podoruje się ziemię głęboko i tak pozostawia przez zimę. Na wiosnę podór równa się broną, zasiewa się owies, i zasiew przykrywa się zapomocą drapacza.

Gdy się taki porządek na polach zaprowadzi i wszystkie pola obsieje według rozkładu wyżej podanego, to będzie: dwa pola czyli dziesięć morgów żyta; jedno pole czyli pięć morgów kartofli; dwa pola czyli dziesięć morgów owsa; dwa pola (10 mor.) koniczyny z trawami, z których jedno pole idzie na siano, a jedno na pastewnik; jedno pole czyli 5 morgów wyki, owsa i grochu na siano. Przy takim urządzeniu będzie dosyć paszy na zimę i na lato, i można będzie zwiększyć ilość bydła, a przynajmniej lepiej je żywić, niż dotąd. Zwiększy się ilość gnoju, podniesie się urodzajność ziemi, i nie będzie nadal tych kłopotów, co dzisiaj.

A. Strzelecki.

Pasieka, sad, sadzawka, i korzyści.

Jestem ogrodnik i pszczelarz, a przytém prowadzę rybołówstwo. Nad ogrodnictwem pracuję od lat 30-tu, a około pszczół od lat 25-ciu. Będąc w jednym z ogrodów w Warszawie w pierwszych latach istnienia skarbcza pszczelniczego ś. p. Lewickiego, uczyłem się zarazem pszczelnictwa. Potem zwiedzałem dużo pasiek w Galicji, w mieście Lwowie i w innych miejscowościach. Sam też pracuję z zamilowaniem i robię doświadczenia. Wyrabiam rozmaite ule, z drzewa i ze słomy, i zabruję je wapnem z piaskiem, aby zabezpieczyć od deszczów, wilgoci i od myszy. Pszczoły w tych ulach bardzo dobrze mi się wiodą i mam z pszczelnictwa dochód niemały. Ale z kąd się wziął początek nauki? Dobre ziarno zasiane w rolę żyzną musi dać plon obfity; tak też i z naszym pszczelnictwem. Dziś każdy jest mądry, ale od kogo tę mądrość nabył? Od ś. p. Lewickiego. Gdyśmy czytali, co po śmierci jego przeciw niemu pisano, tośmy, nietylko ja, ale wszyscy pszczelaze

w okolicy, byli oburzeni i mówiliśmy jedni do drugich: — Byliśmy ślepi, a ś. p. Lewicki otworzył nam oczy. Za jego dobre serce i naukę, z której tysiące ludzi korzystało, należałoby się, żeby wszyscy bez wyjątku w całym kraju odmówili za niego wieczny odpoczynek. — A ja zeznaję pod przysięgą, że zwiędłem dużo pasiek, i w swoich stronach i za granicą, a nie były tak wzorowe jak ś. p. Lewickiego. Niech mu Bóg da wieczną chwałę w Niebie, a jego synom błogosławieństwo na ziemi.

Chcę teraz napisać o pożytku, jaki mam ze swęj pracy zawodowej. Miałem 10 uli ramowych, przymnożyłem drugie tyle. Rok ubiegły był niepomyślny. Pasieka dała mniej dochodu, niż zwykle. Wziąłem tylko po 30 funtów miodu i po 6 funtów czystego wosku z ula. A innych lat miałem do 80 funtów miodu z każdego ula z ulepszeniami swego pomysłu.

Właściciel majątku Szuk nie chce wpuścić do sadu zwykłych u nas sadowników którzy dużo szkód robią, oddał mi sad w dzierżawę. Starozakonni mówili, że niemożna za sad dać więcej niż 100 rubli, a ja wybrałem zgórą 200 rubli, chociaż sprzedawałem owoce przeważnie na miejscu i bardzo tanio.

Do sadzawki wpuściłem na wiosnę zarzybek, którego kopa ważyła 30 funtów. W październiku łowiono ryby; kopa ważyła 140 funtów. W lutym sprzedawałem pud ryb po 6 rubli.

Michał M. pod Belżycami.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Bożegodar pod Sandomierzem.

Zkąd taka piękna nazwa.—Dawny śpichz wspólny.—Handel zbożem.—Dawniejsze powódzie.—Czujość.—Na ryby!—Zakończenie.

O wiosce tej naszej już było w Gazecie rok temu, na wiosnę, lecz jeszcze nie wiecie, —

bom o tém nie pisał, — zkąd nazwa jej słynie, kto piękne to miano dał marniej wioscy nie,

która ledwo kilka osad w sobie mieści, jednak o niej w świecie słycać opowieści.

Gadają mi starzy, że był tu przed laty nad Wisłą śpichz wielki, zasobny, bogaty, bo razem do niego panowie poblizcy składali swe zboże pod jeden klucz wszyscy.

a później ztąd wieźli Wisłą do Warszawy, do Torunia, Gdańska, omal nie Windawy. Tam je zamieniali na towary różne, by z wyprawy kropy nie wracały próżne. Tu też przyjeżdżali kupcy z zagranicy kupić sandomierskiej najlepszej pszenicy, jęczmienia na piwo do różnych browarów. Spuszczali ztąd Wisłą po kilka galarów, później zboże wieźli okrętami, morzem. I kupcy nazwali śpichz ów darem Bożym. Podobała im się także okolica, bo widok jej zwykle podróżnych zachwyca.

Była tu i bieda, lecz przeszła pomału. Wisła wylewała, bo nie było wału, nie się nie zbierało, tylko zgniłe zmulki, dziurami świeciły nam chaty, stodołki.

Dzisiaj, dzięki Bogu, dobre stzechy mamy, lecz dawnych nawiedzin nie zapominamy; chociaż wały dobre, nie mamy ufności, dobrze się na wiosnę mamy na baczności, by, gdy lody ruszą, zawczasu uciekać z dobytkiem na górę, i cierpliwie czekać, aż kra gruba przejdzie ku Zawichostowi. Wtedy idziem z sakiem, i rybki się łowi; czasami się złapie szczupaka czy leszcza, to na piątek na probostwie się umieszcza.

Pisałbym i więcej, ale nie wiem tego, czy będzie pożytek z pisania mojego, czy raczej pan Pisaz umieścić w Gazecie, choć lepsze ode mnie są zuchy na świecie. Jednakże i taki, który dobrze włada piórkem, nieraz dużo trudu sobie zada, by wyrazić myśl swą dobrze, zrozumiale; a cóż ja dopiero, nieuczony wcale!

S. Kal.

Nowinki telegraficzne.

Sprawa macedońska.

(Szukaj miast tu zapisanych na mapie, na stronie 5-jej dzisiejszej Gazety.)

Konstantynopol, d. 7 kwietnia. Z Macedonii donoszą, że w okręgu Ochrydy, w którym są duże jeziora na pograniczu Albanii z Macedonią, wojna się rozwinęła nadobrze. Doszło tam do większej bitwy. Wojsko tureckie ścigało cofający się przed niem oddział powstańcy. Wtém Turków otoczyli mieszkańcy dwunastu wsi okolicznych. Turcy bronili się rozpaczliwie, lecz ich do szcztu prawie wybito. Walczyło tu przeciwko Turkom trzy tysiące ludzi. Nie wiadomo napewno, czy ludność owych wiosek, która odniosła zwycięstwo nad Turkami, jest albańska, czy słowiańska (bulgarska lub serbska).

W gazecie rządowej drukowanej w Petersburgu („Prawit. Wiestnik”) ogłoszono następujące zawiadomienia od konsulów Rossji posłanych temi czasy do głównych miast Macedonii, aby śledzili, co się dzieje w tym kraju, i doglądali zmian zaprowadzanych tam przez rząd turecki.

Z Monastyrzu, d. 30 marca. Konsul rossyjski w Monastyrze oznajmił chrześcijanom tamtejszym, że rząd rossyjski surowo potępia podżegaczy bulgarskich, którzy starają się wzniecić w Macedonii powstanie. Takież samo oznajmienie konsul posłał i kierownikom tego ruchu, a przytém wezwał ich, żeby zaprzestali burzycielskiej roboty i nie przeszkadzali rządowi tureckiemu zaprowadzać w Macedonii zmian zaleconych przez mocarstwa. Kierownicy i przywódcy ruchu przyjęli to oznajmienie bardzo niechętnie i odpowiedzieli konsułowi, że nie mogą rozpuścić oddziałów zbrojnych do tego czasu, aż obiecane zmiany rzeczywiście nastąpią i okażą się dostatecznymi. Podżegacze bulgarscy przeszkadzają też powiadamiać lud o tém, co rząd turecki robi dla polepszenia bytu chrześcijan. Coraz więcej Bulgarów w Macedonii bierze broń i idzie w góry. Zbrojne oddziały bulgarskie często potykają się krwawo z wojskiem tureckim. Wojsku tureckiemu dopomagają basybuzyki (jakby kozacy tureccy), ale gwałtów nad spokojnymi mieszkańcami Turcy nie dopuszczają się. Bulgazy postępują gorzej. W ostatnich czasach zglądzieli oni ze świata kilku nauczycieli i księży serbskich, którzy odwozili swoich rodaków, Serbów w Macedonii, od łączenia się z Bulgarami i od powstania.

Ze Skopli. W okolicy Kosowego Pola wzenie wzmaga się. Niedaleko od miasta Koczanu i Skopli jest wiele oddziałów zbrojnych, mających po stu i więcej ludzi. Powstańcy bulgarscy zamyślają wysadzić w powietrze kosary tureckie i zbrojownie w Skopli oraz popsuć drogę żelazną i telegraf. Oczekują wielu oficerów z Bulgarji, aby stanęli na ich czele. Przywódcy oddziałów zmuszają ludność do dawania pieniędzy na wojnę i dostarczania żywności. Jednocześnie starają się wmówić mieszkańcom, że to wszystko dzieje się pod opieką Rossji. 24 marca ze wsi Sokolnicy pod miastem Koczaniem przybyła do

konsula rossyjskiego w Skopli gromada włościan, aby dowiedzieć się, czy to prawda, że ruch wynika z rozkazu Rossji. To pokazuje, jakich sposobów chwytają się podżegacze, byle tylko popchnąć ludność chrześcijańską do wojny z Turkami. Starają się też oni rozjątrzyć Turków, i w tym celu dopuszczają się na nich okrutnych gwałtów.

Z Saloniki. Oddziałów zbrojnych bulgarskich z każdym dniem powstaje coraz więcej. W całym okręgu salonickim nie ma ani jednej wsi, gdzieby nie ukrywali się ochotnicy wybierający się do oddziałów zbrojnych. Przywódcy ich przygotowują spieszenie wszystko, czego potrzeba do wojowania: strzelby, proch, naboje, obuwie, odzież, żywność łatwą do noszenia, lekarstwa, opatrunki do ran. Zamierzają oni oddziały zbrojne poprowadzić w góry, i ztamtąd napadać zniemacka na rozstawione w różnych miejscach oddziały wojsk tureckich. Liczą na to, że gdy ludność bulgarska w Macedonii gromadnie powstanie przeciw Turkom, to mocarstwa europejskie będą musiały wtrącić się do wojny, i rządowi tureckim w tej krajinie położą koniec. Walki tych Bulgarów z wojskiem tureckim w ostatnich czasach zdazają się coraz częściej.

Z Mitrowicy konsul rossyjski dnia 30 marca pisał: „Albańczycy zgromadzili się koło miasta Wuczelarnu (Wuczytrylu) i żądali, aby rząd turecki usunął ze służby nowo ustanowionych żandarmów chrześcijan. Ponieważ tego nie uczyniono, Albańczycy wtargnęli w niedzielę 29 marca do Wuczytrylu, żandarmów chwycili i posłali do miasta Prisztyny. Na drugi dzień, w poniedziałek, przyszli Albańczycy pod miasto Mitrowicę i oblegli ją. Lecz odparto ich i rozproszono strzelaniem z armat tureckich. Więcej niż stu ludzi zostało zabitych i ranionych. Nowe tłumy Albańczyków idą od strony miast Peczu i Bazaru.” (Szukaj na mapie.)

Ze Skopli, d. 1 kwietnia konsul rossyjski doniósł: „Konsul w Mitrowicy (Szczerbin) został we wtorek dnia 31 marca o godzinie 5 i pół po południu ciężko zraniony. Wyszedł on był z domu na miasto ze służącym i strażą wojskową. Wtém napotkany żołnierz, albańczyk Ibrahim, robiąc sztelbą ruch jakby na powitanie, strzelił do konsula. Kula trafiła go w lewy bok i przeszła nawylot. Poraz drugi Ibrahim strzelił w służącego, lecz wnet sam został raniony od żołnierzy, którzy szli za konsulem. Pośpieszył na miejsce wypadku dowódca wojska tureckiego w Mitrowicy z lekarzem i zawiózł ranionego konsula do mieszkania.”

(Miasto Skopla leży przy drodze żelaznej, która zaczyna się od miasta Saloniki leżącego nad morzem, i idzie na północ przez Kosowe Pole do miasta Mitrowicy, gdzie się kończy. Kosowe Pole — jest to długa i dość szeroka dolina, od północy na południe wydłużona, od której na wschodzie i na zachodzie są bardzo wielkie i trudne do przebycia góry, idące w jedną stronę przez Bulgarję aż do morza Czarnego, a w drugą stronę przez Albańję do morza Adryatyckiego. Kosowe Pole jest więc jakby wrotami od strony Macedonii, Turcji i Grecji do Serbji i do Bośni, Węgier i innych krajów cesarstwa austriackiego. Na Kosowym Polu nieraz spotykały się narody i wojska wojujące ze sobą. Tutaj też przed pięciu wiekami Turkom idącym z Azji zastąpili drogę Serbowie. Król serbski Łazarz i cesarz turecki, Murad, obaj w tej strasznej bitwie poległi. Turcy, których było więcej w boju, zwyciężyli, i od tego czasu prawie półpiąta wieku Serbja pod ich panowa-

niem była. Ten sam los przez te wieki znosiła Grecja, Bułgaria, Rumunia, Bośnia, a do dziś dnia podlegają Turkom—Macedońja i Albańja.)

Konstantynopol, d. 4. Cesarz turecki Abdul-Hamid przerażony był wiadomością o postzeleniu konsula rossyjskiego w Mitrowicy. Obawiał się ciężkich następstw tego wypadku. Rozkazał więc natychmiast ministrom głównemu i od spraw zagranicznych, oraz posłowi swojemu mieszkającemu w Petersburgu, aby wyrazili wobec rządu rossyjskiego najgłębsze ubolewanie i zapewnienie, że Albańczycy zostaną poskromieni i surowo ukarani za to, co działo się w Mitrowicy. Ale nielata będzie z Albańczykami sprawa, bo to naród wojacki, bardzo też dużo ich jest w wojsku tureckim, i w samym rządzie, i przy dworze sułtana. Nawet wielki wizer czyli główny minister turecki, Feryd-basza, jest Albańczykiem.

— *D. 5.* Albańczycy z zachodnich stron Macedońji wysłali do cesarza tureckiego zawiadomienie, że nie uspokoją się dotąd, aż zmiany, jakie rząd w Macedońji zaprowadza, zostaną cofnięte, i żandarmi chrześcijańskie będą wydalen. — Groźne tłumy zbrojnych Albańczyków zgromadziły się pod miastem Pezem i Dżakową, na północy Albańji. Rząd turecki sprowadza w te strony 33 bataljony wojska z okręgu Smyrny, miasta w Azji.

— *D. 7.* Albańczyk Ibrahim, który przestąpił w Mitrowicy konsula rossyjskiego Szczerbina, już podobno osądzono. Skazano go na 15 lat ciężkich robót.

— *D. 6.* Walki między wojskiem tureckim a macedończykami odbywają się też pod Dżumą blisko granicy bułgarskiej (na południu od miasta Sofji). W innym miejscu koło granicy bułgarskiej, na wschodzie Macedońji, przerwano drogę żelazną, która idzie z Austrii i Węgier przez miasta Belgrad i Nisz w Serbji, przez Sofję i Filipopol w Bułgari, i przez Adrijanopol do Konstantynopola, stolicy Turcji. Most kolejowy koło miasteczka Mustafy od wybuchu podłożonego dynamitu wyleciał w powietrze. — W taki sam sposób potem przerwano obie inne jeszcze drogi żelazne w Turcji europejskiej. Na drodze wiodącej z Konstantynopola do Saloniki zburzono dynamitem most i tunel. Wreszcie jednego z ostatnich dni wyleciał w powietrze most pod samą Skoplą, na kolei z Saloniki do Mitrowicy.

— *D. 6.* Oddział bułgarsko-macedoński pod dowództwem Borysa Sarafowa został podobno rozбит przez Turków.

— Podobno kilku schwytanych przez Turków dowódców drobnych oddziałów bułgarskich przyznało się podczas badania, że znosili się potajemnie z rządem bułgarskim, i pobierali od niego żołąd, po 100 franków (czyli po 37 rubli) miesięcznie. Rząd turecki z tego powodu wystąpił z groźną wymówką przeciw rządowi bułgarskiemu. Podobnie przestrogi Bułgaria otrzymała i od Rosji, która grozi jej surową odpowiedzialnością, jeżeli rząd bułgarski nie przestanie popierać ruchu zbrojnego w Macedońji.

Z Dańji. Kopenhaga, d. 8. Sędziwy król duński, Krystjan, zaczyna 85-ty rok życia. a 40-ty rok panowania. Pod pozorem więc wieszowania królowi tych rocznic, jeździł do Dańji cesarz niemiecki a król pruski Wilhelm. Przypłynął on okrętem do Kopenhagi, stolicy Dańji, we czwartek 2-go kwietnia, i bawił tam do poniedziałku. (Odwiedziny to niezwykle, bo od lat

już niemal 40 Dańja z Prusami znać się nie chciały. W roku bowiem 1864 Prusy łącznie z Austrią rozpoczęły wojnę przeciw Dańji, a pokazawszy Austrii figę, zabrały duży kawał ziemi, krajiny Szlezwik i Holzstyn, na półwyspie duńskim. Teraz chyba przyszło, albo cesarz niemiecki dąży do jakiejś nowej ugody z Dańją.)

Ze Szlązka. Gliwice, d. 4. W kopalni węgla w Zabzu pod Gliwicami na górnym Szlązku wydarzył się straszny wybuch prochu lub może dynamitu. Część kopalni zupełnie zburzona. 19 robotników zostało zabitych, 8 ranionych, a 2 nie wydobyto dotąd.

Katowice, d. 7. W kopalni węgla Donnersmarka pod Katowicami wydarzył się też wybuch dynamitu. Ośmiu górników zostało ciężko ranionych; trzech z nich zmarło.

Z Portugalji. Lizbona, d. 8. We czwartek 2 kwietnia przyjechał do Lizbony, stolicy Portugalji, król angielski Edward w odwiedziny do króla portugalskiego, Karola. Z Lizbony król angielski ma udać się do Rzymu, gdzie odwiedzi króla włoskiego i papieża.

Z Francji. Nicea (miasto nad morzem Śródziemnym na południowym brzegu Francji), d. 5. Urządzano w górzystej okolicy wyścigi samochodów, powozów jeżdżących po zwyczajnych drogach bez koni, pchanych tylko siłą niedużej maszyny. Zabawka źle się skończyła. Jeden samochód pędzący w górę trafił na skrajnie na wystającą skałę i rozbił się. Jadący nim Zborowski, amerykański z ojca Polaka, zabił się na miejscu, a towarzyszy jego pokaleczony ciężko — zmarł w szpitalu.

Tzęsienie ziemi. W sobotę 28 marca ziemia znowu trzęsła się mocno w okolicach miasta Andżidżanu, w Turkiestanie na pograniczu Chin. W ośmiu wsiach w gminie Aimskiej runęło 1100 domów, we wsi zaś Masybokanie, gminy Kizlakskiej, — 60 domów. W niedzielę usłyszano w wielu okolicach silny huk pod ziemią i trzęsienie powtórzyło się. Trzęsienie było tak silne, że ludzie i zwierzęta pracujący w polu popadali.

W Egipcie znowu zjawiała się dżuma.

Z Ameryki. Na wielkiej wyspie Antylskiej, co leży obok Kuby w Ameryce Środkowej, ledwie ucichła wojna w rzezypospolitej Haiti, zawrzała także wojna w rzezypospolitej San-Domingu. Przeciwnicy prezydenta opanowali stolicę kraju, miasto Santo-Domingo. Prezydent uciekł, wojsko rządowe zostało pobite, a nacelnik jego, generał Pena poległ w bitwie. Zginął także zastępca prezydenta, Eszenik. Obecnie wojsko rządowe pod dowództwem Waskeza oblega stolicę, w której się zamknęli przeciwnicy.

Z Maroka jeszcze trudniej o dokładne wiadomości. Buhamary rozciąga swą władzę na coraz większe obszary kraju. Gromady ludu stają to po jego stronie, to po stronie sułtana AbdulAzisa, i walczą między sobą. Doszło do tego, że i wojska rządowe, sułtańskie, do walki ze sobą się biorą.

Odpowiedzi Pisarza Gazety Świątecznej.

P. Lud. w Pz. W. Wprawdzie nie z pod K., ale z innych okolic mieliśmy już zapytania, czyby niemożna i jak skierować w te strony tych robotników, którzy dożdżą z niektórych po-

wiatów i gubernij na roboty letnie do Niemiec. Za główny sposób na to uważamy przedsiębiorców i stręczycieli tak sprytnych, jak agenci werbujący do Niemiec lub do dalszych jeszcze krajów, ale przytém uczciwych i roztropnych, którzy by z etelnie z ludem postępowali i nie starali się go wyzyskiwać, ani zachęcać do wędrowek z tych okolic, gdzie zwyczaj ten nie jest rozpowszechniony. Ponieważ ci werbownicy, o których w liście teraz wyczytaliśmy, do takich właśnie okolic trafili, nie widać w nich dobrej woli, a jeśli ona jest, to w takim razie niema roztropności rozumnej. Wędrowki wywoływane i kierowane przez takich ludzi są w każdym razie niepożądane, szkodliwe i dudowo (moralnie, i cielesnie (materjalnie) dla społeczeństwa.

P. Kapicy. B. Żadne prawo co do zniesienia służebności dworskich (serwitutów) nie zostało jeszcze dotąd wydane. Radzą dopiero nad tém (o cém właśnie pisaliśmy), ale kiedy te narady się skończą, czy po nich jakie nowe prawo co do służebności nastąpi, i jeżeli tak, to jakie to prawo będzie, — nie jeszcze niewiadomo. To też radzimy nie zwlekać, i jeżeli nadaza się sposobność, a warunki są niezgorse, to jak najprędzej zrobić dobrowolną ugody z dworem. Zamiana służebności, czy to pastwiskowych, czy leśnych, na grunt z pewnością się opłaci, choćby się nawet musiało przy zamianie zrobić dworowi jakieś ustępstwo. Prawie wszędzie włościanie korzystają teraz z większego prawa co do użytkowania z dworskiego pastwiska i lasu, niż zapisane jest w tabelach. Jeżeliby zaś nastąpiło prawo o przymusowej zamianie służebności (serwitutów), to obliczanoby koszty, jakie z nich mają włościanie na podstawie tego, co zapisano do tabeli. Dlatego też, według naszego mniemania, włościanie powinni nie czekać, ale dla własnego pożytku starać się jak najprędzej dojść do dobrowolnej ugody z dworami.

P. Batazińskiemu A. w W. 1) Patentu, ani świadectwa w tym razie niepotrzeba. *2)* Kto w ciągu lat 30-tu był naprawdę właścicielem ziemi i nikt mu tego nie zaprzeczał, tego z gruntu wyzucić niemożna.

P. Żabickiemu B. w K. 1) Odpis listu posłaliśmy do owego majstra, który wyjaśnił nam, żeście sami nie chcieli budować z braku pieniędzy, i że on zadatku nie brał. Przytém otrzymaliśmy od niego dowód wydany przez zarząd fabryki w Niwce, że pracował tam w ciągu roku jako mułaz i uwolniony został na własne żądanie. *2)* Na Gazetę za rok obeony otrzymaliśmy 1 rubla; należy się więc jeszcze do końca roku 2 ruble. Za przesyłkę listu z papierami należy się tyle, za ile znaczków na nim było nalepiono. *3)* „Domowa nauka oprawiania książek” 10 kopiejek. *4)* Co do jaj odpowiemy później.

P. Zasadz. W. w Ł. Świadectwo przechowujemy do zwrotu. O opis stawianych budynków dla pożytku innych prosimy.

P. Pizoniowi J. W całej gubernji lubelskiej, za wyjątkiem tylko powiatu lubelskiego, świadectwo przemysłowe na utrzymanie sklepiku czwartego wzdłuż kosztuje rocznie cztery ruble, a z dodatkami 5 r. i 20 k. W takim sklepiku można trzymać i sprzedawać: 1) Wszelkie wytwory gospodarstwa rolnego; 2) chleb, sól mięso, ryby, owoce, jazyzny i inne rzeczy jadalne, bądź surowe, bądź gotowe do jeżenia; również kwas, napój z wody z miodem i koseniami, lody i inne przysmaki przez lud używane (miód patoek, cukier, pierniki, obwarzanki, bułki, makowniki, cukierki zwyczajne i t. p.); 3) wyroby drobnego przemysłu i domowe, więc płótno wiejskiego wyrobu, koszyki, garnki, wyroby tokarskie, stolarskie, i inne; nie wolno tylko sprzedawać wyrobów ze złota, srebra i drogich kamieni; 4) odzież, obuwie, jakie lud okoliczny nosi, wyroby trykotarskie czyli pończosznice, wojłkowe (filcowe), oraz duski i duszczki wełniane i bawełniane; 5) drobny towar galanteryjny pospolicie przez lud używany, oraz zabawki dziecinne; 6) stare naczynia domowe, stare, zniszczone żelastwo, szkło, gałgany i kości, wogóle tak zwaną stazyznę; 7) sierpy, kosy, łopaty, siekiery i inne narzędzia rolnicze; 8) smołę, dziegieć, rohożę, lyko, szczecinę, puł, pieze, mydło, gąbki; 9) zapalki, hubki i kzesiwa; 10) kwiaty, rośliny, ptaki śpiewające; 11) gazety, książki i in-

NASIONA rolne, pastewne i wazywne, gwarantowanej siły kiełkowania, **NAWOZY** sztuczne, oraz **MASZINY** rolnicze po cenach najniższych, poleca **SKŁAD W. LEHMANA** w Karolinowie pod Ostrowcem, w gub. radomskiej. 2358-3-2*

Na dwóch stronicach dodanych, 9 i 10, dzisiejszej Gazety mieszczą się: Ciąg dalszy odpowiedzi. — Zagadka. — Ceny targowe. — Ogłoszenia.

ne druki, jako też obrazy (na sprzedaż książek trzeba wystarać się osobno o pozwolenie od gubernatora). Przeczytajcie pierwszą odpowiedź daną w Gazecie 1158.

P. **Hałaburdzie** w W. W waszój okolicy świadectwo na sklepik czwartego zędu kosztuje 5 r. i 20 k. na rok. Kto zakłada sklepik w drugiej połowie roku, płaci tylko połowę. Świadectwo takie wykupuje się w kasie powiatowej, miejskiej, lub innej jakiegokolwiek kasie rządowej. Żadnych innych starań robić nie trzeba. Prosimy przeczytać jeszcze odpowiedź powyższą.

P. **Józefowi Mos.** w Dob. Przyslijcie na nasze ręce zapytanie w sprawie prawnej, o którą wam idzie.

P. **Żukowskiemu.** Owszem, ale iluż to ludzi w zezach najważniejszych upragnione powodzenie omija. Za dawnych czasów, kiedy żaden naród oprócz Żydów nie znał prawdziwego Boga i kiedy cześć Jemu należną oddawano różnym fałszywym bóstwom, Rzymianie czcili między innymi boginię szczęścia, Fortunę, która ni by wszelkimi pomyslnosciami i bogactwem ludzi dążyła. Ale boginię tę przedstawiali zawsze z opaską na oczach, a to dla przypomnienia, że szczęście naoslep obdara nieraz tych, co mniej są warci, a pomija takich, którzy bardziej na dary jego zasługują.

P. **Wnuk J.** Dobroć barometru zależy od wyrobu. Może być dobry i sprężynowy i rtęciowy. Może kupiliście zbyt lichy.

P. **Gintyl Janowi.** Kto kupuje Gazetę pojedynczymi numerami, ten nie otrzymuje żadnego upominku. Wszystkim przedpłatnikom całorocznym, opłacającym wprost w redakcji rozesłane były upominki. Czyż podobna, żeby prócz tego każdy jeszcze coś więcej otrzymał?

P. **Mateuszuk.** Nie mogliśmy dowiedzieć się nie pewnego o Józefie Dęb. W Warszawie jest tyle parafij, że za wiele czasu trzeba poświęcić, aby się we wszystkich dowiadywać.

P. **Piszczkowski L.** Wawrzyniec Tor. mieszka na ulicy Koszykowej, w domu pod liczbą 3.

Czytelnikowi w m. Łodzi, który przysłał pocztówkę na odpowiedź, ale nie podał w liście swego nazwiska. O Antoninie Biel., ani o spadku pozostałym po niej nie w Gazecie nie pisano i żadnych bliższych wiadomości o tej sprawie nie mamy.

P. **Czaji.** Aby zapalić lampkę, o której pisacie potrzeba, zdaje się, bo napewno możnaby powiedzieć po zobaczeniu lampki, 4 do 6-ciu stosów elektrycznych, uzależonych tak, jak podano w Gazecie 1065 z roku 1901. W dużą szklanę lub słojik wstawia się płytkę cynku i obok niej płytkę z węgla, umyślnie przyzwożonego. Nalewa się wody z dodatkiem dziesiątej części kwasu siarczanego i dwudziestej części na wagę kryształków dwudromianu potasu. Cynk powinien być amalgamowany, to jest dobrze natarty rtęcią zapomocą skórki, bo inaczej prędko go kwas przegryzie. Za każdym razem po użyciu trzeba wyjmować cynk z kwasu, aby się niepotrzebnie nie niszczył. Takie stopy są najsilniejsze, chociaż za to niebyst długo mogą służyć. Płyn trzeba zmieniać co 2 do 4 tygodni. Węgiel służy nazawsze, a cynk z czasem przegryza się. Stopy łączy się jeden z drugim w szereg w ten sposób, że drut od węgla każdego stosu łączy się z cynkiem następnego stosu, a ostatni i pierwszy koniec łączy się z lampką.

P. **Lip.** w Rytelach Sw. Jeżeli zdrowie już się polepszyło, to jest nadzieja, że przy odpowiednim leczeniu może się całkowicie poprawić. Sposób leczenia może wskazać tylko lekarz uczony, choćby w najbliższym mieście. Myśmy się na lekarzy nie uczyli i żadnych wskazówek w takich razach nie możemy udzielać.

P. **Wynkowi.** Got. Roboty takiej podejmują się w mieście Łodzi w gub. piotrkowskiej: Stefan Krawczyk (na Książym Młynie, ul. Wilcza, 1), i Zasadiński, do którego należy list adresować: Łódź, gub. piotrkowska, poste-restante, dla W. Zasadińskiego. Z jednym z nich trzeba się co do warunków porozumieć.

P. **Burz.** Fl. W Warszawie jest bardzo wiele zakładów ślusarskich, nie podobna tu ich wliczyć. O tym, na jakich warunkach można się do którego z tych zakładów dostać, należy dowiedzieć się osobiście na miejscu. Trzeba podchodzić do warsztatu do warsztatu, porozumieć się z majstrami, i dopiero z pomiędzy wielu wybrać taki zakład, w którym warunki okazały się najdogodniejsze. My nie mamy czasu pośredniczyć w takich sprawach.

"**Szłazakowi**". Jest w Warszawie kilka biur stręczenia pracy, a mianowicie: Gilnera (Plac Tzede Kżyży, 12), Gronkiewicza (ul. Królewska, 5), Wasilewskiego (ul. Marszałkowska, 137) Wilczyńskiego (ul. Niecała, 9) i inne. Ogłoszenie w Kurjerze Warszawskim (Krakowskie-Pzed., 40).

P. **Okularcz.** Trzeba wnieść podanie na piśmie do naczelnika wojennego w mieście powiatow-

wém. Ów użytek z umiejętności pisania w czter-nastym roku życia był bardzo niepiękny. Znaczek pocztowy za 7 kop., przysłany dawniej pozostaje do rozpoządzenia, bo na pisanie listów bez koniecznej potrzeby brak nam czasu.

P. **Bonieckiemu J.** w Ż. Matylda N. mieszka i teraz w tym samym domu pod liczbą 37 na ulicy Dzikiej. W biurze adresowem zapłacono za tę wiadomość 3 kopiejki.

P. **Sienkowi.** O adresie Bolesł. Wł. nie mogliśmy się dowiedzieć, bo w Warszawie jest wiele osób takiego imienia i nazwiska, więc biuro adresowe nie wie, o którą z nich idzie. Trzeba wskazać imię ojca, lub rodzaj zajęcia osoby poszukiwanej. Znaczek pocztowy za 3 kop. został zużyty, gdyż biuro adresowe pobiera zapłatę w każdym razie, czy może, czy nie może udzielić żadanego adresu.

P. **Kotnisowi Fr.** w Chł. Szwagier wasz, Aleksander K. mieszka na ulicy Żelaznej w domu pod liczbą 30. Należy się nam 3 kop., któreśmy zapłacili w biurze adresowem.

P. **Mierzwińskiemu J.** Części składowe do zegarów sprowadzić można od E. Badnera w Warszawie (ul. Pzedonia, 7).

P. **Szulkowskiemu I.** w A. Żadanęj książki nie mamy.

P. **Siucile T.** w W. Książkę wysłaliśmy. 14 kop. pozostaje do rozpoządzenia.

P. **Raszkiewiczowi I.** Książki wysłaliśmy. 18 kop. pozostaje u nas do rozpoządzenia.

P. **Nehrebeckiemu L.** w K. Książka „Moje leczenie wodą” kosztuje 1 r. i 43 k., z przesyłką 1 r. i 63 k.

P. **Puchale W.** Pieniądze na Gazetę otrzymaliśmy.

Zagadka.

Dwie najpierwsze w zędie,
dwie najpierwsze w zędie.
Gdzie woda, — zawisnie,
gdzie ogień, — się wciśnie,
i na stole będzie,
i na stolku siędzie.

p. g. ś.

Ceny w Warszawie.

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej.
9 kwietnia.

Cena puda (40 funtów)

przy kupnię całemi wagonami.

Pszonica (żądano) od 85 k. do 96 kop.

Żyto (płacono) od 69 k. do 70 k.

Owies (płacono) od 66 k. do 90 kop.

Jęczmień na kasę (żądano) od 70 k. do 75 k.

Gryka (żądano) od 79 kop. do 82 kop.

Kasza jaglana (żądano) od — r. 95 k. do 1 r. 10 k.

Groch wazelnny (żądano) od 1 r. — k. do 1 r. 10 k.

Groch „Wiktorja” (żądano) od 1 r. 15 k. do 1 r. 25 k.

Na rynku sienio-zbożowym Witkowskiego, dnia 9 kwietnia 1903 r.

	Płacono		Żądano	
	od	do	od	do
Pszonica (kozec 242 f.)	R. K.	R. K.	R. K.	R. K.
" wadliwa . . .	—	—	—	—
" pstra i wilg.	—	—	—	—
" biała	—	—	5 40	5 60
" wyborowa . . .	—	—	5 70	5 80

Żyto (kozec 232 f.)

" wadliwe

" średnie 3 80

" wyborowe 5 35

" litewskie 4 10 4 15

Jęczmień 4-zęd. (k. 200 f.)

Owies (kozec 160 f.) średni 2 70 2 80

Łubin niebieski (kozec 260 f.)

Rzepak zimowy 3 55

Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)

Karfole (kozec) 1 80 2

Siano (pud czyli 40 funtów) — 40 — 45

Sioma (pud czyli 40 funtów) — 27 — 30

Ceny w Odesie, 4 kwietnia.
Pszonica sandomierka biała 86 do 89 k., ozima żółta — do — k., czerwona — k. do — k., ulka odeska 87 k., girka — k. do — k., żyto od 67 do 70 k., jęczmień 63 k., owies 63 k., raps zimowy 1 r. i 23 k. do — k., kukurydza 68 k., len — r. i — k. do — k.

Ceny w Lipawie, 3 kwietnia.
Żyto 74 kop. do — k. za pud, pszonica — r. — k. do — k., owies biały od 62 do — r. 76 k., owies czarny 67 k. do — k., czarno-pstry — k. do — k., jęczmień 72 k. do 72½ k., siemię lniane 1 r. 47 k. do 1 r. 48 k.

Staraniem redakcji Gazety Świątecznej i Księgarni Krajowej wyszła z druku książka dla rolników napisana przez Marjana Prawdica pod nagłówkiem:

O łąkach

i jak się z nimi obchodzić, aby mieć korzyści największe.

Cena 20 kopiejek,

a z ubezpieczoną przesyłką pocztą 31 k.

Książka ta zawiera następujące ważne dla gospodarzy rolnych wiadomości i wskazówki: Z czego i jak utworzyły się różne gatunki ziemi porosłej trawą; o właściwościach różnych gatunków ziemi; o położeniu łąk względem wody; o różnych rodzajach łąk; o roślinach łąkowych; o nawożeniu łąk, ich oczyszczaniu i równaniu; o wstępianiu chwastów; o zakładaniu nowych łąk; o nawozach używanych przytęm; o mieszankach pastewnych (wzory); o tym, jak postępować przy wysiewaniu traw na łąkach sztucznych, i jak dobrać koło nowozalozonych łąk; o obsiewaniu łąk i pastwisk; o hodowaniu i zbieraniu nasion traw pastewnych; o bronowaniu i wypasaniu łąk.

POSZUKIWANIE.

W parafji Kamińskiej, gub. mińskiej, była kaplica przy folwarku Dudka, od czego nazywała się Dudkowską. Przed 40 jeszcze laty odprawiano w niej nabożeństwa, a koło kaplicy gzebano zmarłych. Ale z czasem kaplica Dudkowska upadła, i teraz nie tylko jej, ale nawet i cmentarza gzebalnego niema ani śladu. Niektóre tylko rzeczy z kaplicy przeniesione w swoim czasie do kościoła w Kamieniu tam się przechowują. Jednego razu w składzie przy kościele kamińskim widziałem tablicę pięknej roboty marmurową z napisem złotem literami: „Tu spoczywa Jan Klimontowicz, Rotmistrz Witebski, Adwokat Sądów Głównych Mińskich 2-go Departamentu. Urodził się 1776 r., 26 stycznia, umarł 1828 r., 26 stycznia. Pamiątką od żony i syna.” Może gdziekolwiek w świecie żyją krewni nieboszczyka, może radi będą dowiedzieć się, gdzie ich dziad spoczywa, może też gotowi byłiby i kaplicę odbudować, albo choć pomnik na tym miejscu postawić.—Gdyby przeczytawszy tę wiadomość zwrócili się do redakcji Gazety, to proszę im udzielić mego adresu. 2369

K. J.

JANICKIEGO MARCINA z żoną Marjaną poszukuje. Mieszkali w Olicie nad Niemnem, w gub. suwalskiej. Proszę Czytelników o wiadomość o nich; koszt listu zwrócę ubogim. Stanisław Strójwąg w Poniatówku przez Wartę, w gub. kaliskiej. 2361

SOKOŁOWSKIEGO JÓZEFA, szwagra mego, poszukuje. Mówiono mi w Białymstoku, że zmienił swoje nazwisko na Józefa Romanowskiego. Łaskawych czytelników proszę o wiadomość o nim. Józef Zimnoszka we wsi Podhorodniance, gminie Bagnowskiej, poczta Suchowola, w gubernji grodzieńskiej.

SYNOWIE ZMARŁY w 1885 roku Józefy z Kaspyckich Majsterkowej, proszę krewnych jej o wiadomość o sobie. Feliks Majsterek, ulica Łucka, 36, w Warszawie. 2357—2—2

SKRADZIONO 26 marca w nocy dwa konie u Antoniego Miaska z Kłody. Oba mają po 12-cie lat, wzrostu średniego. Jeden karo-gniady z małym białym kwiatkiem na łbie, a drugi kary, mniejszy trochę, bez odmiany. Razem skradziono wóz drabiniasty (kary) i domonta. Wiadomość w Kłodzie przez Kurów, w gminie Markuszowie, w gubernji lubelskiej. 2370

DO ZAKŁADU KRAWIECKIEGO księżego i cywilnego P. A. Mazurka w Kaliszu, przy ulicy Grodzkiej, w domu Rychtera, potrzebny uczeń (dłopicć na naukę). 2352—2—2

OGRODNIK uzdolniony dobrego prowadzenia, znający się na kwaciarstwie donizkowem i gruntowem, prowadzeniu inspektów i dzew owocowych, poszukuje posady od 1-go lipca przy fabryce lub mieście. Może zarazem pełnić obowiązki żądcy domu lub temu podobny. Adres: Skład Nasion W-go P. Trojanowskiego w Miedowie gub. kieleckiej. 2365

PRZEDAM DOM koło kościoła w miasteczku Zaosach, w gubernji witebskiej. Dwa pokoje, duża sień i składzik, kilka przętów ziemi, blisko sadawka. Można trzymać jedną, lub dwie krowy. Miejsce dobre na sklepik. Cena 170 rubli. Kazimierz Janukowicz, poczta Iwieniec, w gub. mińskiej. 2373

LEŚNICZY poszukuje posady od 1-go kwietnia w gubernji radomskiej. Byłem leśniczym 16 lat, mogę uważać szkółki leśne, uprawę leśną i wogóle wszystko, co wchodzi w zakres leśnictwa. Piszę po polsku i po rosyjsku, mogę prowadzić i zajmować się sprawami leśnymi. Jestem żonaty, bezdzietny. Adres mój: Emiljan Kiel, w Pilzycy-Zalesnej; poczta Przedbóz, gmina Pjanowo, w gub. radomskiej. 2353-2-2

KUPIĘ osadę około 3 morgów w dużej wsi lub miasteczku, najchętniej w pobliżu Łodzi, miejsce zdadne na sklep, w cenie około 2000 rubli. Józef Klinger w Łodzi, ulica Bzezińska, 42. 2367

KUPIĘ OSADĘ niewielką w Królestwie Polskiem, blisko kościoła, szkoły, kolei, miasteczka lub miasta. Adres na kopercie pisać po rosyjsku: Adam Marzulinas, miasto Kronstat, ul. Gospodska, 36. 2308-3-3

DO SPRZEDANIA młyn wodny trzy-gankowy z domem, stodołą i dławem; do tego dwa ogrody mające około pięciu morgów. Cena 3500 rubli. Zgłaszać się do Henryka Sawickiego w miasteczku Mokobodach, gubernji i powiecie siedleckim. 2368

Poszukuję dzierżawy młyna

wodnego, walcowego lub zwyčajnego w dobrym stanie, za 400 do 1000 rubli opłaty rocznej. Mających odpowiednie młyny proszę upzejmie przesłać mi o nich listownie niektóre dane, jak: ilość ganków, siły i t. d. wraz z warunkami i adresem. Adres do mnie: Mikołaj Koperski we wsi Bugaju, gminie Uszczyne, poczta Piotrków gubernjalny. 2299-3-3

DRZEWA OWOCOWE w koronach po 30 i 50 kop. sztuka; róże szczipione w stu najładniejszych odmianach po 20 kop. sprzedaje i katalogi wysyła Ogród Pomologiczny D-ra KAROLA ZAWADY w Częstochowie. Zakład otrzymał pierwszą nagrodę w Paryżu 1900 r. 2341-2-2

Drzewka owocowe

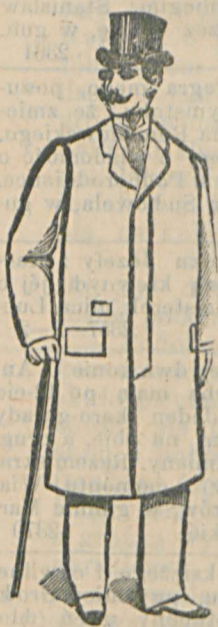
po 20, 25 i 30 kopiejek za jedno (po tej cenie tylko dla włościan) sprzedaje zakład ogrodnicy

Władysława Zawady

w CZĘSTOCHOWIE,

ogród obok ogrodu Jasnogórskiego.

Przesyłka od 5 rubli, w mniejszej ilości za miejsce. Zakład istnieje od r. 1866. 2354-2-2



Magazyn

**UBIORÓW
MĘZKICH.
L. KOCH,**

ul. Miodowa, 2,
w Warszawie.

2159-12-11

Osobom wiekowym lub słabym na oczy polecam okulary lub binokle do wzmocnienia wzroku po 1 rubel 20 k.

Mającym słuch przytępiony i głuchym polecam rurki słuchowe do umieszczania w uchu; cena rubli 2.

Bandaże ruptyrowe, usuwające przykre następstwa kalectwa, na miarę, od rubli 2 do 5.

Oczy sztuczne, nogi, ręce wyrobu miejscowego.

Piorunochrony zabezpieczające budowlę drewnianą i murowaną od skutków piorunu; od rubli 10. Cenniki wysyłam bezpłatnie.

MICHAŁ PIK, optyk m. Warszawy,

ulica Miodowa Nr. 1, w WARSZAWIE.

1848-24-II-23

PARA DZIERŻAW z wolnej ręki, i folwark koło Lublina po 100 rubli morg z lasem do sprzedania na dział. Wiadomości listownie udzieli Mikołaj Dębzuk w Lublinie, ulica Jeziuka, 47.

NAWÓZ NATURALNY z odpadków Warszawy do sprzedania. Centnar 1 rubel. Wiadomość: Skład nasion obok cmentarza prawosławnego na Woli pod Warszawą. 2376



Kto chce mieć czystą i naprawdę dobrą cykorię, niech żąda wszędzie

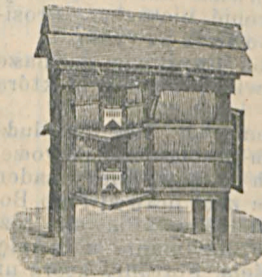
cykori „Świdniki-Glorja”

z fabryki Jana Węgłęńskiego w dobrach Świdnikach; tylko przytępnym niech dobrze uważa, aby na każdej pacce był znak taki, jaki tu podajemy, to jest przedstawiający

ZAJĄCA i PANNE.
2229-8

20 albo mniej ULI z pszczołami do sprzedania z powodu zbyt już dużej pasieki. Stanisław Strójwas przez Wartę w Poniatówku, gub. kaliskiej. 2362

OKOŁO 50 ROJÓW pszczoł w ulach Lewickiego i innych do sprzedania. Wiadomość w Warszawie, ulica Święto-Kzyska, 5, m. 4. 2360-2-2



ULE

**PRZYBORY PSZCZELNICZE,
BLACHY ODGRODOWE
SZLIFOWANE.**

MIÓD i WOSK kupujemy w każdym czasie za gotówkę.

Cenniki ilustrowane wysyłamy bezpłatnie.

K. MIESZKOWSKI,

w Warszawie, ulica Nowy-Świat, Nr. 27.

2349-8-2

Alfred Grodzki,

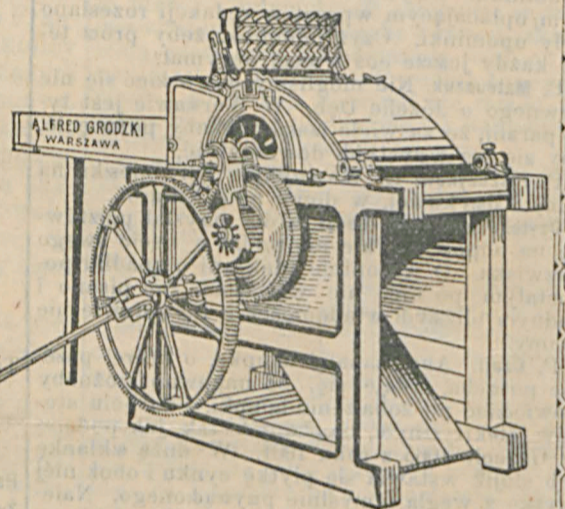
w Warszawie, ulica Senatorska, 33.

Główny skład maszyn
i narzędzi rolniczych

dla drobnych
gospodarstw.

Poleca:

**MŁOCARNIE LEKKIE
SZTYFTOWE RĘCZNE**, w cenie rub. 78, także z kołem rozpędowym rub. 88, lub zastosowane do kieratu jedno lub dwukonnego w cenie rubli 82. Kierat do młocarni na 1 do 2 koni rubli 100. Młocarnie powyższe mają klepiska tak zabezpieczone od wypadku, że w razie wpadnięcia do środka kawałka drewna, lub czegoś twardego, samę odskażą ku górze, i w ten sposób dronią zęby od wylatywania.



Młocarnia ręczna.

SIECZKARNIE RĘCZNE, prawdziwe angielskie, na 1 lub 2 gatunki (długości) sieczki, w cenie rubli 28 i 29, i większe angielskie Bentalla.

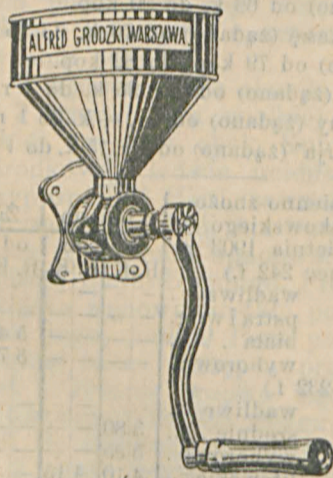
ŚRÓTOWNIKI ręczne, małe, prawdziwe francuskie, w cenie rubli 10 i 20, dające srótę dla dobytku, a także grubą razówkę na wypiek. (Patrz rysunek śrótownika obok.)

WAGI DZIESIĘTNE dokładnie wyregulowane i ostemplowane przez magistrat warszawski.

PARNIKI Fenckiego (Ventzkiego) do parowania pasy dla dobytku w różnych cenach, od rubli 38.

Wszelkie przyrządy mleczarskie.

Katalogi i cenniki ilustrowane wysyłam darmo na żądanie. 2269-6



Śrótownik.

Zaleca się kupować

świece z prawdziwego wosku pszczelego,
białe i żółte, a także stearynowe.

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie,

przy ulicy Kapitulnej, Nr. 8.

Fabryka ta od lat 60-ciu dostarcza światła prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie.

2274-6-II-5

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.